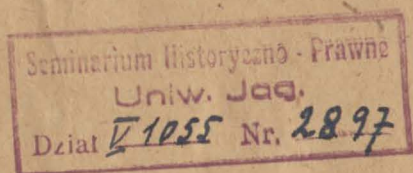


KONSTANTY SROKOWSKI

SPRAWA NARODOWOŚCIOWA NA KRESACH WSCHODNICH



Wydz. Bibl. Prawnicza

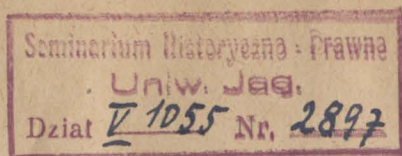


1806096885

GEBETHNER I WOLFF
KRAKÓW 1924

48.25 220





W lutym 1923 r. zwrócił się do mnie ówczesny prezes Rady ministrów, gen. Władysław Sikorski z wezwaniem, abym przedłożył mu operat w sprawie mniejszości słowiańskich na kresach wschodnich na obszarze byłego imperjum rosyjskiego, który mógłby posłużyć rządowi za podstawę do opracowania jakiegoś trwalszego programu polityki wobec tych mniejszości.

W wykonaniu tego wezwania objechałem w ciągu marca i kwietnia województwa kresowe, studiując stan sprawy mniejszości na miejscu. Służyły mi do tego różne miejscowe źródła urzędowe, tudzież autopsja stosunków i zetknięcie się osobiste z przedstawicielami miejscowej ludności. Oczywiście ubogą literaturę przedmiotu wyżyłskalem także w pełnej mierze.

Zanim zdążyłem opracować zebrany materiał i napisać referat, przesilenie rządowe weszło w stadium końcowe, tak że gotowy już rękopis zdążyłem wręczyć generałowi Sikorskiemu jako prezesowi Rady ministrów na kilka dni przed jego ustąpieniem z tego stanowiska.

Dalsze losy tego operatu nie są mi znane.

Tutaj przedstawiam czytelnikom pewną część mego opracowania, które daje względnie pełny obraz stosunków narodowościowych, jakie polska polityka rządowa na kresach wschodnich zastała i jakie ona sama tam ze swojej strony wytwarza.

Obraz ten zapewne nie rozraduje niczyich oczu, jakkolwiek przystępując do tej publikacji, uwzględniałem w najszerszej mierze wszelkie możliwe drażliwości. Sądzę jednak, że ten zbiorowy suweren, którym w republice demokratycznej jest opinia publiczna, powinien od czasu do czasu znajdować na swym codziennym stole także odrobinę... czystej prawdy. Bez niej bowiem suweren ten, karmiony systematycznie tylko pianką reklamy i szumowinami wzajemnych oskarżeń partyjnych, gotów utracić ostatek swoich wątpliwych zresztą zdolności do wykonywania wielkiego i ciężkiego obowiązku rządzenia.

Kwestja mniejszości narodowych na kresach wschodnich jest jedną z najważniejszych, najtrudniejszych i — najdrażliwszych polskich kwestyj państwowych. Zapewne też ze wszystkich tych trzech względów jest ona dotąd z dużą konsekwencją przemilczana. Skoro decyduję się popełnić nietakt poruszenia niemiłego w towarzystwie tematu, to czynię to nie z żadnych względów partyjnych, do żadnej bowiem partji nie należę, lecz jedynie z tego poczucia obowiązku obywatelskiego, który, o ile zaleca czasem milczenie o jednych rzeczach, o tyle nakazuje mówienie o drugich. Że zaś kwestja, jak się układają stosunki narodowościowe na ogromnej przestrzeni wschodniego pogranicza państwa polskiego, należy do tych właśnie, o których nietylko mówić, lecz nawet krzyczeć wypada, — nie może być chyba wątpliwości wśród obywateli tego państwa.

Do krzyku nie mam ani zamięłowania ani temperamentu. Może mnie w nim inni zastąpią. Powiem tylko poprostu część z tego, co w tej materji wiem, w myśl zasady: *Dixi et animam meam salvavi...*

Kraków, 31 października 1923 r.

I. SPRAWA BIAŁORUSKA

1

Pod władaniem Rzeczypospolitej Polskiej znalazło się przeszło 100.000 klm.² obszaru, zamieszkanego w znacznym stopniu przez ludność, używającą języka ruskiego w specyficznym dialekcie „białoruskim“, w znacznej większości prawosławną i objawiającą w ostatnich latach wzrastające w sile dążenie do ukonstytuowania się jako naród kulturalnie, gospodarczo i politycznie samodzielny.

Wedle teorii geografów białoruskich, obliczających obszar etnograficzny Białorusi na około 300.000 klm.² (Arkadz Smolicz, *Geografja Biełorusi*, wyd. 2. Tom I. Wilno 1922), w posiadaniu Rzpltej znajdowałaby się zatem jedna trzecia część całego obszaru etnograficznego Białorusi. Obejmuje on województwo wileńskie, nowogródzkie, znaczną część poleskiego i część białostockiego.

Na podstawie spisu ludności z dnia 30 września 1921 r. wynika, że jako przynależnych do narodowości białoruskiej zapisało się w trzech województwach łącznie 1,001.879 osób czyli 36^o/₁₀₀ całego zaludnienia tych województw. W szczególności w województwie wi-

leńskim wykazał spis 317.779 Białorusinów, czyli 29.6% ludności, w województwie nowogródzkim 310.096 czyli 37.7% ludności, w województwie wreszcie poleskiem 374.004 czyli 42.5% ludności.

Ścisłejsze studjum nasuwa wniosek o konieczności znacznych poprawek wykazanych cyfr na korzyść Białorusinów. Wyniki spisu bowiem stoją w sprzeczności zarówno z wynikami poprzednich spisów, przez rząd rosyjski przedsięwziętych, jak z badaniami osób prywatnych, jak wreszcie z faktami notorycznymi. Przedewszystkiem jednak dane spisu wrześniowego są sprzeczne same z sobą.

W dziele profesorów A. Krzyżanowskiego i K. Kumarnieckiego: *Statystyka Polski* (Kraków, 1915 r.), uwzględniono wszystkie dane spisów rosyjskich (por. str. 50 i nast.). Sprzeczność między przytoczonymi tam datami a wynikami spisu wrześniowego jest zbyt wielka, aby można ją było bez reszty wytłumaczyć samą tylko tendencyjnością statystyk rosyjskich lub przesunięciami w stosunkach ludnościowych z powodu wojny. Dane konsystorzy prawosławnych co do liczby wiernych wykazują także znaczne odchylenia od cyfr spisu wrześniowego. O danych, przytaczanych przez badaczy białoruskich, niema wogóle co mówić.

Jeżeli jednak nad wszystkimi temi sprzecznościami można ostatecznie mniej lub więcej spokojnie przejść do porządku dziennego, to trudno już ignorować sprzeczności, w jakie popadają wyniki spisu wrześniowego z notorycznymi faktami.

Takim n. p. notorycznym faktem jest, że znaczna stosunkowo mniejszość Białorusinów (około 25%) jest wyznania katolickiego. Otóż spis wrześniowy w ogólnej swojej sumie za trzy dotyczące województwa nietylko nie wykazuje żadnych Białorusinów katolików, ale przeciwnie liczbę Polaków powiększa o przeszło 20% prawosławnych. W cyfrach spisu znikają tedy Białorusini katolicy, którzy notorycznie istnieją, czego dowodem jest chociażby obecność w Sejmie i Senacie czterech Białorusinów katolików, z których jeden jest nawet księdzem i proboszczem rzymsko-katolickim; natomiast pojawiają się Polacy wyznania prawosławnego i to w poważnej liczbie 229.599 głów, czyli przeszło 20% ogółu wykazanych przez spis Polaków.

Przekona o tem następujące zestawienie i porównanie cyfr spisu wrześniowego. Katolików wykazał on w trzech omawianych województwach 1,036.063, prawosławnych 1,411.251, izraelitów 292.630. Natomiast Polaków wykazał spis wrześniowy 1,229.093, Białorusinów 1,001.879, żydów 246.338. Wynika więc z tych cyfr, że Białorusinów jest mniej niż prawosławnych, nie mówiąc już o Białorusinach katolikach. Natomiast Polaków jest więcej niż katolików.

I tak różnica między liczbą prawosławnych a liczbą Białorusinów wynosi 409.372 głów. Potrąćmy od tej liczby 8.730 wykazanych Rosjan i 156.410 Ukraińców jako notorycznie prawosławnych, a okaże się, że 244.232 osób prawosławnych spis nie zaliczył ani do białoruskiej ani do rosyjskiej ani do ukraińskiej narodowości, w szczególności zaś, że Białorusini wykazują o 244.232 osób mniej niż prawosławnych po potrąceniu wykazanych Rosjan i Ukraińców.

Z drugiej strony liczba Polaków jest większa od liczby katolików o 193.060 osób. Jeżeli się zaś zważy, że Litwini, wykazani w liczbie 83.665, są także wyłącznie katolikami, to okaże się, że w grupie katolików wypadnie na Polaków najwyżej 952.398 głów. Ponieważ zaś liczbę Polaków podaje spis — jak wspomniano — na 1,229.093, to wniosek stąd jasny, że 276.695 Polaków jest wyznania niekatolickiego. Jakiego tedy wyznania mogą być ci Polacy, skoro do dyspozycji stoi tylko izraelskie, prawosławne i drobna liczba t. zw. „staroobrzędów”? Izraelitów z wyznania wykazał spis wrześniowy 292.630, Żydów zaś z narodowości 246.338, czyli że 47.146 izraelitów podało narodowość inną a nie żydowską. Jeżeli przyjmiemy nawet, co nie jest udowodnione, że wszyscy ci izraelici nieżydzi zapisali się jako Polacy, to i tak na poczet sumy 276.695 Polaków niekatolików otrzymamy dopiero 47.146 izraelitów Polaków. Reszta zaś w liczbie 229.849 Polaków niekatolików i nieizraelitów wypadnie na prawosławnych, ponieważ żadne inne z wykazanych wyznań nie wystarcza na pokrycie tej liczby.

Tak więc wyniki spisu okazują się sprzecznymi z dwoma notorycznymi faktami: 1) że istnieją Białorusini katolicy, których spis w ogólnych sumach nie wykazał wcale, 2) że nie istnieją Polacy prawosławni, których mimo to spis wykazał w stosunku 22⁰/₁₀ ogółu Polaków.

Z powyższych rozważań wynika, że liczbę Białorusinów w trzech województwach kresowych trzeba w stosunku do wykazanej przez spis wrześniowy stosunkowo znacznie podwyższyć, aby zbliżyć się do rzeczywistego stanu rzeczy. Podwyższenie tej liczby do 1,500.000 na obszarze trzech województw kresowych, a do 1,600.000 w całej Rzpltej nie wydaje się z wielu względów przesadnem.

2

Wyniki spisu wrześniowego, dotyczące struktury społecznej ludności państwa i jej stanu gospodarczego nie są jeszcze opracowane. Na podstawie jednak dawniejszych danych, które nie mogły ulec zbyt wielkim zmianom, należy przyjąć, że ludność

białoruska składa się w przybliżeniu z 80% włościan zatrudnionych rolnictwem, z 10% zatrudnionych drobnym handlem i rzemiosłem po wsiach i miasteczkach, z 8% służby domowej miejskiej i z 2% inteligencji.

Stan ekonomiczny białoruskiego włościanstwa jest, abstrahując od obecnej konjunktury i jej przemijających dobrodziejstw, naogół lichy. W posiadaniu tego włościanstwa znajduje się około 35% całej uprawnej roli, tudzież około 10% całego obszaru lasów, łąk i pastwisk.

Ludność białoruska kupiecka i rzemieślnicza tylko w wyjątkowych i bardzo rzadkich jednostkach wybija się ponad najniższy poziom sklepikarstwa lub najdrobniejszego rzemiosła. Stan ekonomiczny inteligencji białoruskiej, której znaczną część stanowi duchowieństwo przedewszystkiem prawosławne, jest o wiele lichszy, niż stan inteligencji polskiej lub żydowskiej. Inteligencji, uprawiającej rentowniejsze zawody jak lekarzy, prawników, inżynierów i t. p., Białorusini dotąd nie posiadają prawie wcale.

3

Pod względem formalno-oświatowym lud białoruski stoi jeszcze na bardzo niskim poziomie. Liczba analfabetów przekracza w nim z pewnością 50%. Ruch ogólnooświatowy nie wyszedł jeszcze z pierwszego stadium organizacji. Konsumcja książek i prasy minimalna, w każdym razie mniejsza, niż gdziekolwiek indziej w Rzpltej. Oddziaływanie cerkwi prawosławnej i jej duchowieństwa w kierunku oświatowym dotychczas prawie żadne. Takież oddziaływanie ze strony kościoła i duchowieństwa katolickiego tylko w kilkunastu wypadkach stwierdzone.

Z tem wszystkiem byłoby błędnem przypuszczenie, że lud białoruski pozbawiony jest samowiedzy swojej zbiorowości. Przeciwnie wszędzie wśród ludności białoruskiej można bez trudu stwierdzić silny stan samowiedzy przedewszystkiem socjalno-klasowej, religijnej a także narodowej, co prawda raczej w znaczeniu negatywnem nieprzynależenia do danych narodowości, niż w pozytywnem przynależenia do jednej z nich.

Lud białoruski narówni z wszystkimi narodowościami byłego imperjum rosyjskiego wziął udział w bogatych i różnostronnych doświadczeniach, nagromadzonych w czasie wojny światowej i rewolucji. Z wojny zostało mu przedewszystkiem wspomnienie administracji niemieckiej. Konsekwencja tej administracji i siła wykonania jej rozkazów sprawiły, że utkwiła ona w wyobrażeniu włościanina białoruskiego jako wzór, wedle którego

jest on skłonny oceniać każdy inny w dalszym rozwoju rzeczy kolejno do niego stosowany system administracyjny.

Polityczna i socjalna rewolucja rosyjska wprawdzie niedługo zalewała swemi falami lud białoruski i to nie wszystkie jego części, niemniej wyłobliła ona w jego psychice ślady głębokie i odrazu widoczne. Bardziej abstrakcyjne hasła rewolucji politycznej, jak narodowościowe, demokratyczne i t. p., puścił Białorusin przeważnie mimo uszu. Zapamiętał natomiast fakt walenia się w jego oczach całego systemu władzy i autorytetu, do wczoraj jeszcze tak absolutnego. Względność wszelkiej władzy poznał tedy Białorusin z własnej obserwacji. To też władza jako taka nie imponuje mu zbyt. Głębsze oczywiście ślady w psychice ludu białoruskiego pozostawiła rewolucja socjalna. Hasła komunizmu agrarnego, pojęte jako wywłaszczenie panów, utkwiły głęboko w duszy białoruskiej. Są one z różną siłą manifestowane, ale z jednaką odczuwane. Okoliczność zaś, że bieg wypadków wojennych wyjął rychło Białorusinów ze sfery bezpośrednich doświadczeń komunistycznych, że nie przerobili oni sami pierwszych, szczególnie ciężkich rozdziałów z historii rewolucji komunistycznej, sprawia, iż tęsknota ich do systemu, w którym były możliwe dekrety wywłaszczające panów, utrzymuje się stale w stopniu dość wysokim. I to mimo wszelkich prób propagandy antybolszewickiej, której argumenty pozostawiają zimnym Białorusina.

Bardzo wielu mężczyzn z ludności białoruskiej poznało w czasie wojny i niewoli różne stosunki. Po wsiach poleskich np. przebywa wielu zdemobilizowanych marynarzy z wsławionej szczególnie energicznym udziałem w rewolucji floty kronsztadzkiej. Nie brak wreszcie t. zw. *chodoków*, którzy już przed wojną przeszli piechotą nie tylko Rosję całą, lecz nierzadko także i Syberję, szukając lepszych warunków bytu. Wszystkie te typy siedzą teraz gęsto po wsiach białoruskich, przedstawiając ogniska zupełnie swoistego rozwoju umysłowego ludności, którego w żadne cyfry ująć nie można, który jednak jest niewątpliwy.

Régime rosyjski wbrew rozpowszechnionej o nim u nas opinii wychował na swój użytek szereg chłopów specjalnego, gdzieindziej niemal niespotykanego typu. Dużą roztropność i jeszcze większą chytrość umieją oni doskonale łączyć z wyrobieniem towarzyskiem, poczuciem taktu i zdolnością do trudnych i niebezpiecznych rozmów. Takie typy przedstawiają głównie sołtysi i *wołostnyje starsziny* z czasów carskich, dzisiaj niemal z reguły usunięci i przez to dla systemu polskiego bynajmniej niepozyskani, a niewątpliwego wpływu na ludność niepozabawieni.

Szacunek dla ustroju carskiego oczywiście upadł. Ale wspomnienia o życiu z tych czasów żyją. Chłopi chętnie wyliczają, co zrobiły ziemstwa, gdzie utrzymywały szkoły i szpitale, ile łożyły na poprawę komunikacji, i wszystko to porównują ze stanem obecnym. Wyniki tych porównań są jednolite.

Samowiedzy narodowościowej pozytywnej lud białoruski ma mało. Na Polesiu mniej, niż w dwóch innych województwach. Tem silniejsza jednak świadomość odrębności od innych narodów, w szczególności od Polaków. Dominuje jeszcze ciągle pojęcie „ruskości” jako najszerzego kolektywu narodowo-kulturalnego. Język rosyjski jest ceniony wyżej niż białoruski z motywów użytecznych, ponieważ można w tym języku więcej przeczytać i większy kawał ziemi przejść. Język polski zaczyna nabierać wartości, ale zawsze tylko na drugim miejscu po rosyjskim. Fakt, że szkoła powszechna uczy prawie wyłącznie tylko po polsku, odczuwany jest jak brzemię i krzywda nie tyle z motywów narodowościowych ile dlatego, że korzyści z władania językiem polskim nie są dość widoczne.

W stosunku do literackiego języka białoruskiego jest znacznie rozpowszechniony sceptycyzm. Pod względem wartości życiowej zajmuje on w klasyfikacji ludowej dopiero trzecie miejsce po rosyjskim. Stosunek włościanina białoruskiego do zagadnień językowych nie jest jeszcze emocjonalno-podmiotowy, lecz czysto praktyczno-przedmiotowy. Panującym jest pojmowanie nauki w jakimś języku przede wszystkim z punktu widzenia praktycznych korzyści z tej nauki płynąć mogących.

4

Inteligencja białoruska jest ilościowo i jakościowo jeszcze bardzo słabą. Bardzo znaczna przewaga znajduje się po stronie t. zw. „półinteligencji”. Inteligentów białoruskich, którzy już przed wojną okazywali białorską świadomość narodową, można liczyć najwyżej na kilkaset osób. Reszta przyjęła białorską przynależność narodową dopiero w czasie rewolucji, głównie jednak w ciągu ostatnich czterech lat już pod rządami polskimi. Największy odsetek starej i wyższej inteligencji białoruskiej znajduje się poza granicami Polski, w Białorusi sowieckiej, na emigracji na Litwie, w Czechach i t.d.

Obok przebudzenia się czysto ideowej białoruskości, czego u wielu jednostek z pośród Białorusinów świeżej daty niema podstawy negować, większość z nich, adoptując narodowość białorską, kierowała się motywami mieszanymi — oportunistu i niechęci do Polski. Tu należy przede wszystkim wielu Rosjan, którzy zgłosili akces do narodowości białoruskiej, jużto upatrując w tem najwy-

godniejszą formę bytowania w danych warunkach, jużto w przeświadczeniu, że narodowość białoruska jest tylko mimikrą dla rosyjskiej.

Inteligencja białoruska dzieli się na duchowną i świecką. Duchowna to przede wszystkim kler wiejski katolicki i prawosławny. Wśród księży katolickich ruch narodowy białoruski nie poczynił dotąd zbyt wielkich zdobyczy. Tylko około 20 proboszczów rz. kat. liczy się jako jawnych i aktywnych Białorusinów. Jest to jednak liczba nie szczątkowa lecz — zawiązkowa...

Wśród duchowieństwa prawosławnego odsetek świadomych Białorusinów był do niedawna jeżeli nie niższy, to taki sam jak wśród katolickiego. Wynikało to zarówno z rusyfikacyjno-policyjnego charakteru tego duchowieństwa z czasów carskich, jak z ogólnie niskiego jego poziomu umysłowego i ideowego. Od wyborów jednak do sejmu i senatu daje się stwierdzić silniejszy prozelityzm białoruski wśród duchowieństwa prawosławnego, co tłumaczy się zarówno motywami idealnymi jak realistycznymi, wynikającymi z perypetyj cerkwi prawosławnej na obszarze Rzpltej.

Dominującym w całej inteligencji białoruskiej i to zarówno świeckiej jak duchownej, z wyjątkiem może tylko tych 20 białoruskich księży katolickich, jest uczucie krzywdy materialnej. Przynajmniej 95 procent tej inteligencji przypisuje swoje lichy, nierzadko wręcz nędzne położenie materialne i wogóle życiowe państwu polskiemu i jego specjalnej polityce.

Wśród inteligencji świeckiej przeważa element nauczycieli ludowych, niższych urzędników różnych kategorii z czasów carskich. Wszystko to albo nie znajduje w obecnych warunkach zarobku zawodowego, albo też rozporządzeniami rządu i rugami polonizacyjnymi zostało ze stanowisk usunięte. Dokładnej statystyki pousuwanych z posad urzędników, funkcjonariuszy różnego rodzaju, nauczycieli i t. p. niema. Liczby te jednak są znaczne. Spauperyzowani ci ludzie ratują się handlem, różnymi aferami, najczęściej jednak w ten sposób, że odnawiają skwapliwie swoje rodzinne związki z wsią i wracają do niej, tu znajdując jeszcze najłatwiej warunki jakiejś takiej egzystencji. W ten sposób inteligenci ci sami chłopieją, ale z drugiej strony oddziałują na wieś, udzielając jej przede wszystkim swego rozgoryczenia i nienawiści do systemu, który ich w taki sposób zdeklasował.

Naczelnik stacji, który obecnie ma sklepik w zapadłej wiosce poleskiej, stary prezes ziemstwa powiatowego, starosta soboru katedralnego, osobistość wśród prawosławnych wysoko szanowana,

żyje z rodziną w największej nędzy, od miesięcy żywiąc się barszczem i kartoflami bez omasty. Zięć tego stareca, prawnik skończony i sędzia śledczy, usunięty przez władze polskie ze stanowiska, utrzymuje siebie i rodzinę z tego, że w lecie jest przewoźnikiem na Pinię, w zimie zaś nakleja etykiety na flaszki w jakiejś żydowskiej rozlewni wódek.

Przykłady tego rodzaju podawać można w dowolnych ilościach ze wszystkich trzech województw. Świadczą one o tem, że panujący system odznacza się bardzo energiczną produkcją niezadowolonych.

5

Początki szkolnictwa białoruskiego sięgają czasów pierwszej rewolucji rosyjskiej. Wtedy to poeta białoruski Mikołaj Mickiewicz, pisujący pod pseudonimem Tarasa Huszczy skupił koło siebie grono młodych nauczycieli białoruskich, którzy wzięli sobie za zadanie zakładanie tajnych szkółek białoruskich. Rzecz jednak wydała się rychło. Związek został rozgromiony a inicjator jego zesłany do „miejsc bardziej oddalonych“.

Po tym wstępnym epizodzie szkolnictwo białoruskie powstało na interesującym nas terytorjum dopiero w czasie wojny za okupacji niemieckiej, kiedy to Niemcy kierowani swojemi planami politycznemi, zabrali się do budzenia samowiedzy narodowej wśród Białorusinów. W okresie ustępowania Niemców i posuwania się Polaków w głąb terytorjum białoruskiego istniało na niem początkowych szkół białoruskich około 350. Z tego w samej Grodzieńszczyźnie było tych szkół 153, tudzież seminarjum nauczycielskie w Swisłoczy. Polskie władze wojskowe jeszcze w r. 1919 zlikwidowały wszystkie te szkoły i seminarjum w sposób drastyczny. Znaczną część nauczycieli internowano w obozach, resztę rozpędzono. Urządzenia szkolne częścią rozgromiono częścią skonfiskowano dla szkół polskich. W woj. nowogródzkiem wszystkie istniejące tam z czasów okupacji niemieckiej szkoły białoruskie w liczbie 50 zamknięto, cyrkularzem zaś z dnia 15 listopada 1921 roku zabroniono wogóle używać w szkołach języka białoruskiego nietylko jako wykładowego, lecz nawet jako pomocniczego. W Wileńszczyźnie szkoły białoruskie utrzymywały się stosunkowo najdłużej, jakkolwiek i tutaj liczba ich zmniejszyła się bardzo znacznie.

Polityka polska w czasie rządów najpierw sztabu generalnego a potem Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich w Wileńszczyźnie zmieniała się kilkakrotnie w sprawie szkolnictwa białoruskiego, oscy-

lując między całkowitem tego szkolnictwa unicestwianiem a usilnem jego popieraniem. Gwałtowne te zmiany były następstwem zmiany osób i reprezentowanych przez nie kierunków politycznych w dotychczasowych wydziałach Z. C. Z. W.

Najgwałtowniej eksperymentowano w Mińszczyźnie. Zaczęto od tego, że zastane tam szkoły białoruskie zrusyfikowano. W kilka miesięcy potem zmieniła się orjentacja w polityce szkolnej. Zrusyfikowane już szkoły równie kategorycznym dekretem — spolonizowano. W ciągu niecałego roku szkoły białoruskie w Mińszczyźnie dwa razy zmieniały język, ale białoruskiego nie odzyskały.

Polityka szkolna Z. C. Z. W. była wielostronna. W każdym razie umiała ona robić dwie rzeczy naraz i to w kierunkach wręcz przeciwnych. I tak kiedy likwidację szkolnictwa białoruskiego ukończono, kiedy w samej Grodzieńszczyźnie rozgromiono — jak się rzekło — 153 szkół, wtedy przystąpiono do... kształcenia nauczycieli białoruskich. Z końcem r. 1919 utworzono mianowicie aż pięć naraz kursów doksztalcających dla nauczycieli białoruskich, z których dwa były w Wilnie a trzy w Słucku. Na te kursy przyjęto... tysiąc pięćset nauczycieli białoruskich!

W tym zdumiewającym porządku rzeczy, w którym po pogromie szkolnictwa zaczynało się masowe produkowanie nauczycieli białoruskich, nie otrzymali oni oczywiście po odbyciu kursów doksztalcających żadnych posad. Zamiast więc nauczać dzieci, zajęli się propagandą białorską lub komunistyczną, albo obiema naraz. Rzpłta zyskała zaś poważny zastęp wrogów.

W pierwszym okresie rządów po zamachu gen. Żeligowskiego w departamencie oświaty Tymczasowej Komisji Rządzącej zapanował duch wysokiego liberalizmu i usilnego popierania szkolnictwa białoruskiego. Założono 186 nowych szkół białoruskich i seminarjum nauczycielskie w Borunach w pow. oszmiańskim. Na ten cel oddano nawet komitetowi białoruskiemu ruinę klasztoru pobazylijańskiego. Komitet białoruski własnym kosztem otrzymany gmach odrestaurował. W jesieni 1921 r. seminarjum rozpoczęło działalność.

Tymczasem jednak razem z osobami zmienił się duch, panujący w departamencie oświaty T. K. R. Miejsce liberalizmu i popierania szkoły białoruskiej zajęła znowu polityka unifikacji i eksterminacji w stosunku do tej szkoły. Drugi z kolei szef tego departamentu skasował jednym pociągnięciem pióra 150 szkół białoruskich z tych 186, które przed niespełna rokiem pierwszy szef tego samego departamentu założył. Ponieważ zaś równocześnie szlachta polska z Oszmiańskiego poczuła się dotkniętą w swoich uczuciach narodowych

przez to, że w tym samym gmachu pobazyljańskim, w którym ongiś uczył się Chodźko, mieści się obecnie seminarjum białoruskie, przeto z początkiem r. 1922 także i to seminarjum zamknięto...

Pierwszy szef dptu oświaty T. K. R. utworzył osobny wydział dla spraw szkolnictwa białoruskiego. Po zmianie szefa następny zredukował jednak wydział do jednego referenta. Z dniem zaś 1 stycznia 1922 r. także i referent białoruski razem z referatem zostali skasowani.

Wypada stwierdzić, że od początku r. 1922 polityka w sprawie szkolnictwa białoruskiego ustaliła się w pobliżu punktu... zero. Z całego szkolnictwa białoruskiego ludowego istnieje tylko 36 szkół pozostałych z owych 186 założonych przez pierwszego szefa dptu oświaty T. K. R.

Natomiast idea kształcenia nauczycieli białoruskich dla szkół, których niema, grozi przeistoczeniem się w niebezpieczną manję. I tak z początkiem r. 1922 pozwolono obecnemu posłowi Taraszkiewiczowi na założenie białoruskich kursów nauczycielskich i udzielono mu na ten cel nawet skromnej subwencji, wkrótce zaś potem, jak-gdyby dla konkurencji z Taraszkiewiczem, utworzono we własnym zarządzie specjalne kursy dla 250 nauczycieli białoruskich i ulokowano je w... Krakowie. Słuchaczom kursów przyznano pobory nauczycielskie i umieszczono ich w Łobzowie, w dawnej szkole kadeckiej. Kiedy zaś kursa skończyły się, odmówiono ich absolwentom posad na Białej Rusi, proponując im natomiast posady w Kieleckiem, i wogóle na prawym brzegu Wisły...

W dniu 1 marca r. 1923 stan szkolnictwa powszechnego w trzech omawianych województwach przedstawiał się następująco:

W woj. wileńskim polskich szkół powszechnych jest 1576, w tem 23 prywatnych z 1911 siłami nauczycielskimi. Statystykę frekwencji w tych szkołach miało kuratorjum z końcem lutego tylko z czterech powiatów: Wilno m., Wilno-Troki, Święciany, Oszmiana. Otóż w 747 szkołach tych powiatów frekwencja wynosiła 51.938 dzieci. Statystyki wyznaniowej i narodowościowej dzieci nie zebrano.

Szkół powszechnych białoruskich jest 36, a to 6 w Wilnie, 13 w pow. święciańskim, 2 w oszmiańskim, 5 w dunilowickim i 10 w wilejskim. Dlaczego szkoły są tak właśnie a nie inaczej rozmieszczone, dlaczego w jednym powiecie jest tych szkół 13, w drugim 10, natomiast w trzech innych powiatach woj. wileńskiego niema ani jednej, autor nie zdołał wykryć. Sił nauczycielskich w szkołach białoruskich jest 49, dzieci 1756. Z wyznania są to dzieci niemal

wyłącznie prawosławne. Administracja bowiem systematycznie odmawia pozwolenia na zakładanie szkół białoruskich katolickim Białorusinom.

Szkół powszechnych litewskich, utrzymywanych przez państwo jest 44 z 2.364 dziećmi i 48 nauczycielami, prywatnych zaś 62 z 2.340 dziećmi i 62 nauczycielami. Litwini zatem, których oficjalna statystyka wykazuje w woj. wileńskim 73.865 głów, mają szkół powszechnych 106, natomiast Białorusini, których ta sama statystyka wykazała 317.779, mają tych szkół tylko 36!

Szkół powszechnych żydowskich jest w województwie wileńskim 37 polskich z 231 siłami nauczycielskimi i z 4.639 dziećmi, hebrajskich zaś 29 z nieznaną liczbą nauczycieli i dzieci.

Szkół rosyjskich wreszcie jest: 4 państwowe i jedna prywatna z 438 dziećmi i 10 siłami nauczycielskimi.

Seminarja naucz. istnieją 3 polskie rządowe z 53 naucz. i 397 ucz., jedno prywatne litewskie z 11 naucz. i 150 ucz., jedno żydowskie polskie z 14 naucz. i 57 ucz., tudzież jedno żydowskie hebrajskie z 10 naucz. i 91 ucz. Białoruskiego seminarjum nauczycielskiego ani rządowego ani prywatnego niema.

Woj. nowogródzkie liczy szkół powszechnych 949 z 1.371 naucz. i 55.822 dzieci, z których 27.798 jest wyznania katolickiego, 25.783 prawosł., 1.487 izrael., 532 mahomet., 20 sekt. ros. Z pośród nauczycieli podało się 1.163 jako Polacy, 189 jako Białorusini, 13 jako Żydzi, 4 jako Ukraińcy i 2 jako Litwini.

Na obszarze całego województwa istnieje tylko jedna białoruska szkoła powszechna w pow. nieświeskim.

Seminarja nauczycielskie istnieją 2 z 92 uczn. i jedna prepa-randa z 22 uczn. Wszystkie polskie.

Woj. poleskie posiada powszechnych szkół publicznych 776, w czym 20 szkół z językiem wykładowym ukraińskim (powiaty Sarny i Kamień Kaszyrski). Wszystkie inne polskie. Ani jednej z białoruskim językiem wykładowym. Sił nauczycielskich zatrudnionych w tych szkołach 1.099, dzieci 57.549, w czym 13.207 katolickich, 40.608 prawosławnych, 3.659 izraelickich i 175 innych.

Prywatnych szkół powszechnych jest w województwie poleskiem 29, z czego 1 polska, 1 rosyjska, 12 hebrajskich i 14 żargonowych.

Tak więc stan państwowego szkolnictwa powszechnego przedstawiał się w trzech omawianych województwach w marcu 1923 r. w sposób następujący:

	Ogółem szkół	polskich	białorusk.	litewsk.	rosyjsk.	ukraińsk.
woj. wileńskie	1660	1576	36	44	4	—
„ nowogródzkie	949	948	1	—	—	—
„ poleskie	776	756	—	—	—	20
Razem	3385	3280	37	44	4	20

Stan szkół ludowych, szczególnie po wsiach naogół liche. Przedewszystkiem brak dla nich odpowiednich pomieszczeń. Z reguły służą do tego zwykle izby w chatach włościańskich. Zaopatrzenie w środki naukowe minimalne. Przedewszystkiem jednak według zgodnej opinii wszystkich organów nadzorczych personal nauczycielski w znacznej większości nieodpowiedni i do skomplikowanej roli polityczno-polonizatorskiej, jaką się mu tutaj wyznacza, przeważnie pod żadnym względem nieprzydatny. Nauczyciele często nie rozumieją dzieci i naodwrot. Stanowisko nauczyciela wobec ludności liche. Położenie materialne mimo wysokich stosunkowo poborów ciężkie. Przeważnie są to różni pasierbowie losu, którzy tylko pod ciśnieniem ostatecznej konieczności zgodzili się pełnić trudne obowiązki nauczycielskie w tych wyjątkowo ciężkich warunkach kresowych bez umiejętności, bez zapału i bez wiary w wartość swoich wysiłków.

Nauka w polskim języku wykładowym, którego dzieci nie rozumieją i w którym poza szkołą nie mogą się ćwiczyć, redukuje się do mechanicznego wyuczania abecadła i recytowania różnych wierszyków. Religijj dzieci prawosławne nie uczą się wcale, ponieważ popi nie okazują tyle idealizmu i poświęcenia, ile potrzeba, aby uczęszczać do odległej często szkoły i uczyć tam po 25 mkp. za godzinę, podczas gdy ich parafianie przy ładowaniu drzewa na wagony zarabiają po 5 i więcej tysięcy marek za godzinę (stosunki z marca 1923 r.).

Stosunek ludności do tak postawionej szkoły staje się z dniem każdym coraz bardziej oporny. Objawia się to przedewszystkiem w rosnącej absencji dzieci. Wprawdzie statystyki w tym względzie nie prowadzi się dość ściśle, to jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że 30 do 40 procent dzieci w wieku szkolnym i to głównie prawosławnych wogóle do szkoły nie uczęszcza.

Świadczenia ludności na rzecz szkoły wogóle nieliczne, stają się coraz bardziej niechętnie. Wszystko przemawia za tem, że opór ten będzie się potęgował coraz bardziej. Ludność bowiem szkoły takiej, jaką jej dano, nie ceni i nie szanuje.

6

W woj. wileńskim znajduje się 9 państwowych gimnazjów oczywiście wyłącznie polskich i 28 prywatnych, z których 7 polskich (w nich jedno żydowskie), 3 białoruskie, 2 litewskie, 9 żydowskich żargonowych, 6 rosyjskich i... 1 francuskie.

Z trzech gimnazjów białoruskich jedno mieści się w gmachu pobazylijańskim w Wilnie, drugie w Rodoszkowicach, trzecie w Gródku. Wszystkie te trzy gimnazja liczą razem 572 dzieci przy 38 siłach nauczycielskich. Żadne z nich nie posiada prawa publiczności. Państwo udziela subwencji tylko gimnazjum wileńskiemu przez przejęcie na etat swój czterech nauczycieli tego gimnazjum.

Gimnazjom wydaje się pozwolenia tylko na przeciąg jednego roku. Zresztą jedno z nich w woj. nowogródzkim istnieje nie na zasadzie pozwolenia władzy szkolnej, ale na podstawie konsensu przemysłowego... Udzielanie pozwoleń nie odbywa się gładko i na czas. Dyrekcja białoruskiego gimnazjum wileńskiego n. p. wniosła podanie o przedłużenie pozwolenia na następny rok szkolny w maju 1922 r. Tymczasem nadszedł wrześniowy termin nowych wpisów, a pozwolenia nie było. Dyrekcja przeprowadziła wpisy i otworzyła naukę bez pozwolenia. Ten stan *ex lex* trwał do połowy grudnia, kiedy to wreszcie przyszła odpowiedź... odmawiająca pozwolenia na dokonane we wrześniu otwarcie gimnazjum.

Dyrekcja gimnazjum oświadczyła wobec tego, że sama nie może zamknąć gimnazjum w połowie roku szkolnego i że zostawia wykonanie tego zakazu brachjalnej sile państwowej. Deputacja zaś rodziców uczniów zapytała kuratorjum, co mają zrobić z 300 dziećmi, wyrzuconemi w środku roku ze szkoły.

Trudny ten problem władze szkolne rozwiązały w ten sposób, że zakaz otwarcia otwartego gimnazjum cofnęły i udzieliły mu... subwencji w postaci wspomnianego już przejęcia na etat czterech nauczycieli.

Poza tem egzystencja gimnazjum białoruskiego w Wilnie jest stale zagrożona wskutek tego, że w rozmaitych sferach polskich wszczyna się co czas jakiś kwestję rewindykacji gmachu pobazylijańskiego. Niedawno jeden z historyków i estetów wileńskich wszczął alarm z powodu, że gimnazjum białoruskie profanuje rzekomo „cełę Konrada“, przemieniwszy ją na ustęp szkolny. Rozległy się wpływowe głosy polskie za natychmiastowem wypędzeniem gimnazjum z gmachu. Niebawem jednak bliższe badania wykazały, że „ceła Konrada“ znajdowała się w skrzydle gmachu od kilkudziesięciu lat

doszczętnie zburzonem. Nie mogła więc być w żaden sposób przez gimnazjum sprofanowaną.

Podnosi się także przeciw temu gimnazjum zarzuty, że jest ono w rzeczywistości rosyjsko-żydowskiem i że dzieci uczą się tam po rosyjsku a nie po białorusku. Zarzuty te są bezzasadne. Na 334 uczniów gimnazjum liczy 272 Białorusinów, 13 Rosjan i 59 żydów. Nauka wszystkich przedmiotów odbywa się wyłącznie po białorusku.

Położenie obu prowincjonalnych gimnazjów w woj. wileńskim jest jeszcze gorsze. Są to poprostu małe, nieodpowiednio pomieszczone ubogie szkoły.

W woj. nowogródzkim jest 6 polskich gimnazjów państwowych i tyleż prywatnych. Z tych ostatnich 2 białoruskie. Jedno w Nowogródku wyłącznie białoruskie z 223 uczniami, w Nieświeżu zaś mieszane białorusko-rosyjskie (trzy niższe klasy białoruskie, pozostałe rosyjskie). Poza tem istnieją: 1 pryw. gimnazjum polskie, 2 polsko-rosyjskie i 2 polsko-żargonowe.

W woj. poleskim polskich gimnazjów państwowych jest 7, prywatnych zaś 8. Z tych ostatnich 5 polskich i 3 rosyjskie. Białoruskiego niema żadnego.

We wszystkich trzech omawianych województwach do państwowych i prywatnych szkół średnich uczęszcza 17.613 uczniów. Z tego po polsku uczy się 10.466 czyli 59%, po rosyjsku 2.361 czyli 13%, w żargonie żydowskim 2.824 czyli 16%, po białorusku zaś 795 czyli 4%.

Szkolnictwo zawodowe, w woj. wileńskim wcale bujnie rozwinięte, jest albo polskie albo żydowskie. Białoruskiego niema wcale.

Szkolnictwo wyższe jest reprezentowane dotąd tylko przez uniwersytet polski w Wilnie, który słuchaczy narodowości białoruskiej przyjmuje niewielu: albo kwestjonuje się ważność przedstawionych przez kandydatów świadectw z ukończenia szkoły średniej, albo też sąd koleżeński wyklucza już przyjętego z tego powodu, że nie służył w wojsku polskim. To też studentów narodowości białoruskiej, którym udało się przedrzeć szczęśliwie przez oba te sita, jest w uniwersytecie wileńskim bardzo mało.

Lektorat języka białoruskiego powierzono prof. Massoniusowi, o którym kompetentni Białorusini twierdzą, że językiem białoruskim nie włada dość poprawnie.

Katedrę języka i literatury białoruskiej proponowano prof. Taraszkiewiczowi z warunkiem wykładu w języku polskim. Prof. Taraszkiewicz warunku tego nie przyjął.

Poza uniwersytetem w Mińsku na Białorusi sowieckiej wykładowane są język i literatura białoruskie tylko w dwóch miejscach w Europie — w Pradze i we Wrocławiu (wykłada sławista niemiecki prof. Dr Rudolf Abrecht).

7

Z pośród wszystkich kwestyj społecznych i ekonomicznych kwestja agrarna jest z punktu widzenia problemu białoruskiego najważniejszą. Niestety, dokładniejsze zbadanie tej sprawy uniemożliwia brak dostatecznie pełnego i nowego materiału statystycznego, dotyczącego stosunków posiadania ziemi z uwzględnieniem narodowości posiadaczy. Dane statystyczne o podziale ziemi między wielką, średnią i drobną własność pochodzą ze źródeł rosyjskich przeważnie z roku 1905. W dzisiejszych stosunkach są więc mało przydatne. Szczegółowe ich opracowanie podaje *Statystyka Polski* Krzyżanowskiego i Kumanieckiego (str. 211 i następane).

Wedle niepełnych danych wydziału ziemskiego woj. wileńskiego wzięto pod parcelację w tem województwie do dnia 1 stycznia 1923 łącznie 53.520 dziesięcin ziemi przez urzędy ziemskie, przez upoważnione spółki parcelacyjne, przez wolną parcelację, wreszcie przez osadnictwo wojskowe. Z tego obszaru wykrojono 1168 parcel czyli gospodarstw dla celów reformy rolnej.

Pod osadnictwo wojskowe wzięto 9.757 dziesięcin ziemi. Osad wojskowych liczono do końca r. 1922 — 428, przeznaczonych zaś pod osady ale jeszcze niezajętych parcel było 190.

W woj. nowogródzkim osadzono do końca roku 1922 około 1400 osadników wojskowych na obszarze około 32.000 hektarów. W ciągu roku 1923 ma przybyć dalszych 674 osadników, dla których wywłaszcza się ziemię w obszarze 13.480 hektarów.

W woj. poleskim do końca r. 1922 liczono osiadłych osadników wojskowych około 800, zajmujących obszar ziemi około 20.000 hektarów.

Do wykonywania reformy rolnej ani w woj. nowogródzkim ani w poleskim nie przystąpiono.

Zupełnie odmienne cyfry, dotyczące kolonizacji i osadnictwa wojskowego podał organ białoruski w Wilnie *Nowaje Zycio* Nr. 1, jako zaczerpnięte ze sprawozdania ministra rolnictwa, przedłożonego sejmowej komisji rolnej w styczniu b. r.

Otóż wedle tych cyfr:

w woj. nowogródzkim	
wywłaszczono ziemi ogółem	80.849 ha
z tego:	
na osadnictwo wojskowe	50.813 „
na reformę rolną	17.419 „
na inne cele	4.253 „
do dyspozycji na rok 1923	8.354 „
w woj. poleskiem	
wywłaszczono ziemi ogółem	127.185 „
z tego:	
na osadnictwo wojskowe	26.907 „
na reformę rolną	33.805 „
na inne cele	38.542 „
do dyspozycji na rok 1923	29.931 „

Jeszcze mętniej przedstawiają się dane, dotyczące dotychczasowego efektu gospodarczego, kulturalnego i polityczno-narodowego wojskowej akcji osadniczej. Badań nad stanem gospodarstw osadników wojskowych żadne władze nie przeprowadzają. Pozostaje tylko, niepoparta danymi cyfrowymi, ale zarówno w oficjalnych jak obywatelskich sferach miejscowych bardzo rozpowszechniona opinia, że osadnictwo wojskowe pokładane w niem nadzieje polityczno-narodowe w wysokim stopniu zawodzi.

Ogromna większość osadników obarczona jest jednym z trzech deficytów:—kapitału, umiejętności lub chęci, często kombinacją dwóch takich deficytów, jeszcze częściej wszystkimi trzema naraz.

W każdym razie tych, którzy mają kapitał na urządzenie gospodarstw i którym nie zbywa na umiejętności i chęci do osobistego ich prowadzenia, jest procent stosunkowo mały. Szacują go rozmaicie, ale nawet zwolennicy osadnictwa wojskowego nie wyżej niż na 30 od sta. Reszta osadników albo dzierżawi swoje ziemie okolicznym włościanom albo poprostu zostawia je odłogiem. W każdym razie nie wydaje się przesadnem przypuszczenie, że połowa ziemi, oddanej na cele osadnictwa wojskowego, pozostaje kapitałem martwym z punktu widzenia tych celów państwowych, którym osadnictwo powołane jest służyć.

W szerokich i wpływowych sferach polskich osadnictwo wojskowe i osadnicy nie cieszą się popularnością i uznaniem. Ile w tem subiektywnych opinij, zależnych od kolizyj różnych interesów materialnych a ile obiektywnych sądów, trudno oczywiście osądzić.

Jeśli jednak w społeczeństwie polskiem opinie o osadnictwie wojskowem i osadnikach są tak podzielone, to zato wśród ludu białoruskiego są one najzupełniej — jednolite. Lud ten nienawidzi

osadnictwa, w niem właśnie upatrując najjaskrawszy wyraz ucisku i krzywdy.

I gdy korzyści kulturalne i państwowo-narodowe z osadnictwa wojkowego są wątpliwe, to zupełnie niewątpliwym jest fakt, że osadnictwo to w najwyższym stopniu przyczynia się do rozdrażniania ludności białoruskiej i do umacniania jej w antypolskim i antypaństwowym nastroju.

Wadliwa technika samego wydzielania osad wojskowych, lekomyślność i niedbalstwo w dotyczących agendach, niestety zbyt częste także nadużycia przyczyniają się jeszcze do zaostrzenia i tak ciężkiej pod tym względem sytuacji.

8

Do wyborów sejmowych w dniu 5 listopada 1922 r. zgłoszono na obszarze trzech omawianych województw następujących 18 list kandydackich:

- Nr. 1. P. S. L. Piast.
- " 2. P. P. S.
- " 3. P. S. L. Wyzwolenie.
- " 4. Robotn. Związek żydowski.
- " 5. Proletariat wsi i miast (komuniści).
- " 6. Związek Rad Ludowych.
- " 8. Chrz. Jedność narodowa.
- " 11. Żydowski komitet robotniczy.
- " 12. Centrum polskie (grupa Skulskiego).
- " 16. Blok mniejszości narodowych.
- " 20. Żyd. dem. blok ludowy.
- " 22. Zjednoczenie państwowe.
- " 23. Odrodzenie chłopskie.
- " 24. Zjednoczenie kraj. Polesia.
- " 25. Bezpart. Zw. Polesia.
- " 26. Bezp. Zw. kresowych obyw. Rzpltej.
- " 27. Sojuz trudowoho krestjanstwa.
- " 28. Związek włościańsko-rolniczy.
- " 29. Zjednoczony kom. Poale Sion.
- " 20. Reduta wschodnia w Brześciu n. B.

Aby się w tym chaosie zorientować podzielimy wyliczone listy na grupy wedle ich powinowactwa partyjno-politycznego.

Więc do I grupy zaliczymy partje, uważające się za międzyklasowe czy nadklasowe i główny nacisk w swych programach kładące na sprawy państwowe i polsko-narodowe. Są to więc partje burżuazyjne, ziemiańskie i *mutatis mutandis* nacjonalistyczne. Partje te wystawiły listy Nr. 8, 12, 22, 25, 26, 30.

II. grupę stanowią partje klasowe włościańskie i robotnicze, które jednak w programach swoich akcentują silnie sprawy państwowe. Należą tu listy 1, 2, 6.

III. grupę stanowią partje klasowe włościańskie, stworzone specjalnie w celach wyborczych przez różne państwowe czynniki polskie w celu zjednywania głosów ludności niepolskiej. Są to listy 23, 24, 27, 28.

IV. grupę stanowi sama dla siebie lista Nr. 3 t. j. „Wyzwolenie“, a to ze względu na specjalną taktykę, którą przy wyborach na kresach wschodnich zastosowało. Taktyka ta polegała na energicznym przeciwstawianiu się stronnictwom polskim a na przelicytowaniu się ze stronnictwami niepolskimi. „Wyzwolenie“ przyjęło poprostu wszystkie postulaty miejscowej ludności niepolskiej, unikając nawet akcentowania interesów państwowych i polsko-narodowych. W ten sposób „Wyzwolenie“ działało na miejscu raczej jako bardzo radykalne stronnictwo chłopskie białoruskie, niż jako partja polska. Obfita literatura odezw wyborczych, plakatów i pism ulotnych, wydawanych przez to stronnictwo, potwierdza fakt ten ponad wątpliwość.

V. grupę stanowi blok mniejszości narodowych; lista Nr. 16.

VI. grupę stanowią małe radykalne stronnictwa żydowskie, które działały poza blokiem mniejszości. Należą tu listy 4, 11, 20 i 29.

VII. grupę nakoniec stanowią komuniści.

Przy zastosowaniu powyższego podziału wynik wyborów da się ująć w następujących dwóch tablicach:

Udział w głosowaniu

	Ludność	Uprawnieni do głosow.	% ludn.	Oddane głosy	% upr.	ważne głosy
w. Wileńskie . . .	1,038.424	500.833	42·2	289.103	37·7	287.106
w. Nowogródzkie . .	824.301	405.549	50·0	225.184	55·0	291.616
w. Poleskie . . .	886.908	441.881	49·8	239.103	54 1	235.910
Razem . . .	2,748.633	1.348.063		753.716		714·632

Wyniki głosowania

	Gr. I.	Gr. II.	Gr. III.	Gr. IV.	Gr. V.	Gr. VI.	Gr. VII.
	L. 8, 12, 22, 26, 30	L. 1, 2, 6, 23	L. 24, 27, 28	L. 3	L. 16	L. 4, 11, 20, 29	L. 5
W.	48.855	59.730	136	86.089	72.668	8.511	3.478
N.	20.059	31.136	76	78.906	78.331	1.729	1.478
P.	4 277	80.332	6.677	40.105	75.779	7.743	8.660
Raz.	73.191	171.198	6.889	205.100	226.778	17.983	13.614
	% 10·2	% 24	% 0·9	% 28·7	% 31·7	% 2·5	% 1·9

Z zestawienia powyższego wynika, że najsłabszy odzew w masach wyborczych znalazła grupa III., złożona ze stronnictw, dla celów specjalnie wyborczych przez różne czynniki państwowe fabrykowanych. Na swoje 3 listy grupa ta zebrała niecały 1 proc. oddanych głosów. Do tej grupy należały takie formacje jak „sojuz trudowoho krestjanstwa“, grupa „Zielonawo Duba“ („generał“ Bałachowicz), „aktywiści“ białoruscy Aleksiuka i t. p. Mimo podjętych wysiłków i niemałych kosztów z różnych funduszy wszystkie te partje zdobyły w woj. wileńskim razem 136 głosów, w nowogródzkim nawet tylko 76 i tylko w poleskim rezultat ich zabiegów, jakkolwiek także nieszczęśliwy, nie był jednak tak humorystyczny jak w tamtych dwóch województwach.

Drugie miejsce pod względem słabości przypada komunistom z ich 1.9 proc. głosów. Tu jednak wypada zauważyć, że stronnictwa uwieńczone sukcesem wyborczym, rozwijały agitację tak skrajną, że biedni komuniści nie mieli już nic do dodania... Trzecie miejsce w tym porządku zajmuje grupa VI. t. j. drobne stronnictwa żydowskie z 2.5 proc. głosów.

Czwarte miejsce w porządku niepowodzenia przypada grupie I. t. j. polskim stronnictwom nacjonalistycznym i mniej lub więcej konserwatywnym. Dwie najsilniejsze listy tej grupy 8 i 12 zdobyły stosunkowo poważniejszy odsetek głosów tylko w woj. wileńskim (około 20%). W szczególności lista Nr. 8 zdobyła w woj. wileńskim 37.737 głosów t. j. 13%, z czego w samym Wilnie 25.062 głosów czyli 43%. W województwie nowogródzkim grupa tych list spada już na 8% i to tylko dzięki temu, że ratuje się wynikami wyborów w powiatach lidzkim i wołożyńskim, w których uzyskuje po 10% głosów. Jeszcze gorzej przedstawia się plon wyborczy tej grupy w woj. poleskim, gdzie wynosi on zaledwie 2% oddanych głosów. Wniosek stąd, że na kresach, z wyjątkiem samego Wilna i powiatu, stronnictwa polskie t. zw. „narodowe“ ze swojemi programami nacjonalistyczno-reakcyjnymi nie mają żadnych szans.

Grupa II. z listami 1, 2, 6 i 23 wykazuje silne wahania. Ciągąciami w tej grupie są tylko listy 1 i 2. Szczególniej lista P. P. S. na Polesiu ratuje sytuację, ponieważ skupia na sobie w tym okręgu aż 73.787 głosów. Szczególniej powiat łuniniecki okazał się przychylnym dla P. P. S., dał im bowiem 32.646 czyli 71% głosów. Dziwne to zjawisko, że najbardziej socjalistycznym powiatem w Polsce okazał się nie łódzki, nie dąbrowiecki, lecz właśnie łuniniecki z jego 13 mieszkańcami na kilometrze i bez jednej jakiegokolwiek fabryczki, tłumaczy się jednak zupełnie prosto tem, że dwaj czołowi kandy-

daci listy P. P. S. byli ludźmi miejscowymi, w oczach ogółu wyborców uchodzili za Białorusinów, a radykalnej demagogji oczywiście nie skąpili.

Lista nr. 3 „Wyzwolenia“ dzięki opisanej taktyce wyborczej szła obok Bloku mniejszości narodowych najmocniej, skupiając 28·7% wszystkich głosów. Blok mniejszości z 31·7% głosów dominuje jednak nad wszystkimi innymi stronnictwami.

Ogólny *facit* wyborów z punktu widzenia ujawnionego w nich stosunku ludności do państwa jest następujący. Stronnictwa polskie zarówno burżuazyjne jak klasowo-robotnicze i włościańskie, ale akcentujące wyraźnie swój pozytywny stosunek do państwa, zyskały 25% głosów. Jeżeli się jednak dla ścisłości weźmie poprawkę od tak niezwykłych okoliczności, jak pojawienie się zwolenników P. P. S. w takiej masie właśnie w Łunińcu n. p., to procent ten należy zredukować do 20 od sta. Wyzwolenie zyskało dlatego tyle głosów (28·7%), że nie tylko szło bardzo radykalnie pod względem klasowym, lecz że także już to unikało jasnego formułowania swego stosunku do państwa, już to stawiało na stanowisku opozycyjnym wobec państwa. Resztę głosów zebrały grupy w stosunku do państwa odporne.

Wybory zatem wykazały, że w trzech omawianych województwach co najmniej 75 procent ludności odnosi się jeżeli nie do państwa, to w każdym razie do panujących w niem obecnie tendencji nieprzychylnie.

Po wyborach stronnictwa, które nie odniosły sukcesu, zaniechały wszelkiej roboty i żadne z nich nie pielęgnuje słabych zresztą relacji, nawiązanych z ludnością niepolską w czasie kampanji wyborczej. „Wyzwolenie“ przysyła swoich posłów na wiece i sejmiki relacyjne, ale wedle informacji z różnych stron popularność tych posłów szybko upada. Ludność bowiem przekonuje się, że są to jednak posłowie polscy. Tem większą natomiast energję rozwijają i tem większe wpływy zyskują posłowie z bloku mniejszości, szczególnie posłowie białoruscy.

9

Polityczna ideologia inteligencji białoruskiej jest młoda i pozbawiona tradycji.

W dniu 25 marca 1918 r. obradująca wówczas w Mińsku Rada Białoruskiej Republiki Ludowej proklamowała niepodległość Białorusi. Dzień ten święcą odtąd Białorusini jako swoje święto narodowe. Ideał niepodległości stanowi wprowadzie logiczną konkluzję programu narodowego, ale rozwój narodowy Białorusinów dalekim jest jeszcze od tego stopnia, na którym własna państwowość staje

się postulatem realnym przynajmniej dla jednej klasy społecznej narodu.

Gdyby nie rewolucja komunistyczna z jej hasłem samookreślenia narodów aż do ostatnich konsekwencji, hasło niepodległości nie-rychło zabrzmiałoby wśród Białorusinów. Zresztą i teraz jest ono tylko dzwonem na wielkie święto. Jego emocjonalna siła jest jeszcze znikoma. Silniejszym już jest hasło federacji Białorusi z sąsiedami lub z jednym z nich.

Przed czterema laty, kiedy Polska występowała dopiero jako politycznie samodzielny czynnik na ziemiach białoruskich, istniały niewątpliwie dane po temu, aby ten federalistyczny program białoruski oparł się o Polskę właśnie. Przebieg jednak wojny polsko-rosyjskiej, ciężkie błędy, popełniane przez polską administrację wojskową wobec ludności białoruskiej, terytorjalne postanowienia pokoju ryskiego, wreszcie panujący obecnie system polityczny na kresach zniweczyły w świadomości Białorusinów wszelką podstawę do opierania programów politycznych na federacji z Polską.

Dzisiaj uboga zresztą literatura polityczna białoruska posiada wydane w Berlinie obszerne dzieło Aleksego Cwikiewicza, p. t. *Białoruś i Polska*, w którym przy szerokim zastosowaniu metody ekonomiczno-socjologicznej dowodzi się apriorycznej niemożliwości pokojowej symbjozy Polski z Białorusią, ponieważ w Polsce warstwą rządzącą nie przestała być wielka burżuazja miejska i wiejska, Białorusini zaś są narodem włościan małorolnych i bezrolnych.

Jeżeli nieliczne jednostki z pośród Białorusinów, jak n. p. grupa Aleksiuka, szukają jeszcze oparcia o Polskę, to przy obecnie stosowanym systemie politycznym na kresach nie mają one i nie mogą mieć podstaw do realnego działania. To też wynik wyborów dowiódł całkowitej znikomości ich wpływów politycznych na ludność.

Nad umysłami białoruskimi zdaje się panować reprezentowany przez Łastowskiego program federacji litewsko-białoruskiej. Ale liczyć się potrzeba z tem, że w razie zmiany stosunków w Rosji na tej czy innej drodze, program federacji z Litwą ustąpi miejsca programowi połączenia się z sowiecką republiką białoruską, należącą do SSSR. Jak się z przytaczanych niżej faktów okaże, ten właśnie kierunek ewolucji programów politycznych białoruskich wydaje się najprawdopodobniejszym.

Białorusini, podobnie zresztą jak Rosjanie, Ukraińcy, Żydzi itp., nie wierzą naogół w trwałość obecnego systemu politycznego w Europie, przynajmniej środkowej i wschodniej. Uważają oni ten system tylko za przejściowy. Nie przywiązują też wagi do tworzenia realnych

programów politycznych na dłuższą metę w obrębie tego właśnie systemu, Taki pogląd na ogólny stan rzeczy i jego trwałość prowadzi do dwóch wniosków, które wysnuwa się zależnie od temperamentu lub interesów. Dla jednych pogląd taki jest uzasadnieniem nieprzejednania, dla drugich zaś źródłem chęci do daleko nawet posuniętych kompromisów. Kiedy jeden rozumuje: nie zgadzam się na nic i nic nie ustępuję, ponieważ cały system niebawem runie, — to drugi wnioskuje wprost przeciwnie: właśnie zgadzam się na wiele, ustępuję dużo, ponieważ i tak obowiązywać to będzie niedługo, a mnie uchroni od szkód, jakie nawet krótkotrwały ale wrogi system może wyrządzać.

Z logiką praktycznego życia bardziej zgodnem jest drugie rozumowanie. Dlatego też bez względu na takie czy inne maksymalne programy inteligencji białoruskiej istnieją niewątpliwie dane do pogodzenia jej z państwowością polską i jej racjami. Warunkiem tego pogodzenia jest spełnienie minimalnego programu białoruskiego, który streszcza się w następujących punktach: powszechne szkolnictwo białoruskie, niekrępowana możliwość rozwoju średniego i kilka katedr na uniwersytecie wileńskim, modyfikacja przeprowadzanej reformy rolnej w kierunku dopuszczenia do udziału w niej ludności białoruskiej, złagodzenie systemu policyjnego, wolność prasy i stowarzyszeń, wreszcie pewne inwestycje gospodarcze, któreby rozszerzały możliwości zarobku dla ludności.

Ponieważ jednak rzeczywistość jest odległą od tego minimalnego programu białoruskiego, przeto ogół ludności białoruskiej nurtuje niezadowolenie, przeradzające się w coraz ostrzejszą niechęć do polskości i państwowości polskiej. Oficjalne deklaracje białoruskie są tylko słabym oddźwiękiem tego nastroju. Znacznie wyraźniej wypowiada się on w agitacji podziemnej, konspiracyjnej i w jej dokumentach.

Oto przykład: w styczniu b. r. krążyły wśród ludności egzemplarze odbitej na szapirografie następującej *Litanji* w języku polskim, więc przeznaczonej widocznie dla Białorusinów katolików w pierwszym rzędzie:

Litanja narodu białoruskiego

- „Nad Białorusią, rozdartą ojczyzną naszą,
- „Nad ludem wiernym Tobie zmiłuj się Panie!
- „Od naszej długiej, ciężkiej pokuty,
- „Od kajdan niewoli,
- „Od jarzma polskiego,
- „Od ducha niezgody,
- „Od kapłanów obszarniczych, zdrajców ludu białoruskiego,

„Od kapłańskich podszeptów zdrady,
 „Od wrogów naszych złości,
 „Od gnuśności polskiej,
 „Od pokuty w więzieniach Polski,
 „Od złości, nienawiści i wszelkiej złej woli

Wybaw nas Panie!

„Winy szlachty naszej, która się wyrzekła wiary i ojczyzny,
 „Winy pasterzy naszych, agitujących w kościołach za Polską,
 „Winy całego narodu białoruskiego, który jeszcze wierzy w zgodę i porozu-
 mienie z Polską i nie występuje zbrojnie przeciw niej

Przebacz, o Panie!

„Głos krwi męczenników naszych,
 „Głos krwi żołnierzy naszych,
 „Płacz matek, ojców, żon i sierot,
 „Jęki z więzień warszawskich, krakowskich, poznańskich i kresowych,
 „Jęki z szachtów dąbrowskich,
 „Głosy umierających z głodu pod ciężarem robót i tortur, które uciemię-
 żają okupanci,
 „Płacz dzieci pozbawionych szkół ojczystych,
 „Płacz pracowników i nauczycieli naszych, wygnanych za swój naród,
 „Żal rolników i wszystkich pracowników, wypędzonych z ojczyzny,
 „Westchnienia ludu roboczego, ujarzmionego i krzywdzonego przez panów
 obszarników,
 „Brzęk pękających kajdan niewoli

Usłysz, o Panie!

Tytułowa karta tej *Litanji* ozdobiona jest obrazem M. B. Ostro-
 bramskiej tudzież herbem Pogoni.

10

Wacław Łastowski jako prezes byłej „Najwyższej Rady“
 białoruskiej w Mińsku, należał do tych polityków białoruskich, któ-
 rzy, zastani w r. 1919 przez wojska polskie w tem mieście, przyjęli
 byli pierwotnie program federacji Białorusi z Polską. Wkrótce jednak
 zrażeni polityką wojskowych czynników polskich odstąpili od tego
 programu i zaczęli organizować powstanie białoruskie na tyłach
 wojsk polskich. Gwałtowne stłumienie tej akcji przez władze pol-
 skie i surowe ukaranie podejrzanych o udział w niej spotęgowały
 rozdzwiek między wojskiem polskim a Białorusinami.

Podczas ofensywy bolszewickiej i czasowej okupacji Wilna przez
 Litwinów na zasadzie znanego układu litewsko-bolszewickiego Ła-
 stowski przebywał w Wilnie. Przed nadchodzącymi jednak wojskami
 gen. Żeligowskiego uciekł do Kowna wraz z szeregiem innych dzia-
 łaczy białoruskich.

W nocy z dnia 19 na 20 stycznia 1922 r. policja polska przeprowadziła rewizję w wileńskich organizacjach białoruskich, gimnazjum i w księgarni. Rewizje zakończyły się aresztowaniem dwudziestu osób z pośród najwybitniejszych działaczy białoruskich, w tej liczbie Karabacza, Jaremicza, Prokulewicza i w. i. Na skutek interwencji posła francuskiego w Warszawie w dniu 5 lutego wywieziono wszystkich aresztowanych do pasa na pogranicze Litwy i tam ich wypuszczono na wolność bez prawa powrotu.

Skazani w ten sposób bez sądu i bez wyroku na banicję działacze białoruscy weszli w Kownie w skład rządu białoruskiego, utworzonego tam przez Łastowskiego jeszcze z końcem r. 1920.

Według stanu z końca 1922 r. skład tego rządu jest następujący: prezydjum republiki białoruskiej zajmuje Piotr Kreczewski, szefem rządu jest Łastowski, tekę spraw zagranicznych ma Aleksy Cwikiewicz.

Stosunek rządu litewskiego do Łastowskiego i jego akcji określa się stosunkiem Litwy do Polski. Podstawą polityczną tego stosunku jest program federacji Białorusi z Litwą. Podstawy zaś formalne znajdują się w oficjalnej deklaracji litewskiego prezydenta ministrów Griniusa, złożonej w sejmie litewskim jeszcze w połowie r. 1921, tudzież w konstytucji litewskiej.

Wspomniana deklaracja Griniusa brzmiała:

„I. Przed Ligą Narodów Litwa Kowieńska gwarantuje dla wschodniej Litwy (t. j. Wileńszczyzny) autonomję z Sejmem w Wilnie.

II. Autonomiczny ten Sejm uchwali ustawy zabezpieczające prawa języka białoruskiego, będzie otwierał szkoły białoruskie i sądy, tudzież będzie kierował całym życiem gospodarczym Białorusinów.

III. Sejm ogólny litewski, do którego wejdą przedstawiciele autonomicznego białoruskiego, będzie zawiadywał tylko wojskiem, finansami i kolejami.

IV. Litewski Sejm gwarantuje narodowościom Litwy wschodniej t. j. Białorusinom, Polakom, Żydom i Tatarom równouprawnienie językowe i pełną autonomję narodową“.

Na podstawie artykułów 75 i 76 konstytucji litewskiej do gabinetu litewskiego należy osobny minister dla spraw białoruskich. Jest nim obecnie Siemaszko. Do resortu tego ministra należy opieka nad Białorusinami w Polsce.

Rząd litewski finansuje najważniejszą akcję Łastowskiego — tworzenie wojska białoruskiego. Od roku 1920 istnieje na Litwie Kowieńskiej osobny bataljon białoruski, który ostatnio liczył około 4.000 ludzi pod komendą majora wojsk lit. Rozmanasa, stacjonowany w Wyłkowiszkach. Obecnie bataljon ten jest rozwijany

w całą dywizję białoruską, którą uzupełnia się rekrutami białoruskimi z samej Kowieńszczyzny, przedewszystkiem jednak dezertierami z wojska polskiego.

Obok tego regularnego wojska agencji Łastowskiego już na terytorjum polskim, szczególnie w t. zw. „powiatach korytarzowych“ tudzież w Grodzieńszczyźnie organizują podobno oddziały partyzanckie pod nazwaniem „białoruskiego powstania“. Oddziały te zorganizowane są na sposób wojskowy, posiadają zapasy broni i amunicji, przedewszystkiem zaś szczegółowo opracowane plany mobilizacyjne. Kierownicy oddziałów otrzymują pensje miesięczne.

Drugą ważną dziedziną akcji Łastowskiego jest wydawanie książek białoruskich, głównie podręczników szkolnych. Sejm litewski uchwalił subwencję na te wydawnictwa. W jesieni r. 1922 wypłacono pierwszą ratę tej subwencji w kwocie 40.000 litów czyli 4.000 dolarów. Książki, drukowane za te pieniądze przeważnie w Berlinie, czynią wrażenie wydawnictw nie szkolnych lecz wprost luksusowych.

Prowadzona równocześnie dyplomatyczna akcja i propaganda zagraniczna Łastowskiego odznaczała się do niedawna przynajmniej wielką energją.

O charakterze tej akcji niechaj świadczą następujące wyjątki z memorjału wysłanego przez prezydenta republiki białoruskiej Kreczewskiego do Rady Ligi Narodów w lecie 1922 r.:

„My Białorusini — powiada się w tym memorjale — kategorycznie odrzucamy wszelką współpracę z Polską. Obszary ziem etnograficznie białoruskich winny być zwrócone Białorusi przez anulowanie traktatu ryskiego, a także linji Curzona.

Był czas w r. 1919 do 1920, kiedy współpraca z Polską wydawała się możliwą na prawach dobrowolnego sojuszu, któryby nie przynosił szkody Białorusinom. Ale po pokoju ryskim, kiedy zniszczono nie tylko niezależność Białorusi lecz nawet jej autonomję narodową, dla wszystkich politycznych ugrupowań białoruskich jawnym stał się fałsz i kłamstwo polskiej polityki.

Szkoły, dobroczynne i kulturalne organizacje, kooperatywy, nawet cerkwie, słowem wszystko to, co wykazywało białoruską ideję narodową, było bezlitośnie niszczone przez Polskę. Ze wszystkiego, co było na Białorusi nawet przy Niemcach i bolszewikach, pozostało dla zamydlenia oczu tylko dzie więć białoruskich szkół początkowych, utrzymywanych przez włościan swoim kosztem.

Wszyscy, którzy walczą za ideę odrodzenia białoruskiego są częściowo rozstrzeliwani, częściowo zaś morzeni głodem w więzieniach i obozach koncentracyjnych polskich.

W całej Białorusi panuje gwałt i ucisk polskich żandarmów, którzy postępują z ludnością nie lepiej niż sowieccy czekiści. Polacy — bolszewicy w rękawiczkach — dopuszczają się różnych naigrawań się z niemniejszym

okrucieństwem niż komuniści, tylko sprytniej, umiając ukryć to przed oczyma Europy.

Powoli ale planowo wyniszczają Polacy narodowość białoruską nie tylko narodowo, lecz także fizycznie.

Umysłowe, kulturalne i moralne życie białoruskie pogrążyła Polska w letarg.

I w tym sensie dalej.

Silną placówkę zagraniczną posiada Łastowski w Pradze czeskiej. Przez tę ekspozyturę swoją utrzymuje Łastowski stosunki z rządem czecho-słowackim i z rządem zachodnio-ukraińskim Petruszewycza w Wiedniu. Porozumienie między Łastowskim a Petruszewyczem istnieje oddawna. Wyraża się ono w koordynowaniu zarówno akcji zagranicznych jak w układanych wspólnie przez oba te czynniki planach akcji bezpośredniej na terytorjum polskiem.

Poparcie Czechów dla akcji Białorusinów wyraziło się z końcem roku 1921 w przyznaniu 25 stypendjów dla studentów białoruskich, przybywających na studia do Pragi. W ciągu r. 1922 liczba tych stypendjów została zwiększona do 50. Obecnie zaś wynosi około 100. Stypendja te są wcale hojne. Wynoszą po 600 do 700 kor. czeskich na głowę i miesiąc, przy taniem utrzymaniu w Bratniej Pomocy w Pradze i taniem ubraniu.

Stypendja wszystkie obsadzone. Studenci białoruscy przekradają się na Litwę, skąd już ekspedjuje ich dalej rząd Łastowskiego. Stypendyści ci wychowują się oczywiście w duchu dla Polski bezwzględnie wrogiem.

W ciągu r. 1922 także i Łotwa zainteresowała się sprawą białoruską. Rząd łotewski zajął się żywo sprawą szkolnictwa białoruskiego w swoich nadgranicznych powiatach. Dla 66.000 mieszkających na Łotwie Białorusinów założono tam 50 szkół początkowych, dwa gimnazja i jedno seminarjum nauczycielskie. Wszystkie z językiem wykładowym białoruskim i wszystkie na koszt państwa.

W połowie r. 1922 niektórzy działacze białoruscy przenieśli się z Kowna na Łotwę, gdzie utworzyli nowy ośrodek akcji białoruskiej, komunikujący się już z Białorusią sowiecką.

Już w grudniu 1918 roku utworzony został osobny komisariat ludowy białoruski, który w dniu 17 stycznia 1919 r. proklamował utworzenie samoistnej republiki sowieckiej białoruskiej. Po zawarciu

pokoju w Rydze ustalono na nowo granice tej republiki. Obejmuje ona sześć powiatów: miński, borysowski, ihumeński, bobrujski, mozyrski i słucki. Obszar tej republiki wynosi około 50.000 klm². i około półtora miliona ludności.

Białoruska republika sowiecka pozostaje w federacji z Rosją na tych samych zasadach co wszystkie inne republiki związkowe sowieckie, istniejące na obszarze dawnego imperjum rosyjskiego. Zarówno rządzący sowieci białoruski jak *Sownarkom* moskiewski mają zgodną a niewątpliwą tendencję, aby pod względem kulturalno-oświatowym uczynić z Białorusi sowieckiej centrum narodowego rozwoju Białorusinów. W tym kierunku podąża celowa polityka prezesa sowietu białoruskiego w Mińsku, rodowitego Białorusina Czerwiałkowa, człowieka dla swych zalet szanowanego w kołach także niekomunistycznych. W tym zakresie znajduje Czerwiałkow także konsekwentne i silne poparcie ze strony władz moskiewskich.

W okresie konstytuowania się republiki białoruskiej panował w niej język rosyjski. Dążenie jednak do stopniowego zastępowania go białoruskim ujawniło się natychmiast. Obecnie już trzy komisariaty białoruskie — oświatowy, rolniczy i zagraniczny — przeszły do języka białoruskiego jako urzędowego. Wprowadzenie go do innych komisariatów jest kwestją ukończenia podjętych w tej mierze przygotowań.

Intensywna praca nad rozwojem kulturalno-oświatowym Białorusinów skupia się w komisariacie oświaty. Na czele jego stoi prof. Ignatowski, który sam nie jest komunistą.

Komisariat oświatowy dzieli się na dwa oddziały czyli t. zw. „centra”: akademickie i administracyjno-organizacyjne. Centrum akademickiem zawiaduje sam Ignatowski. Głównem jego zadaniem jest kładzenie fundamentów pod kulturę i naukę białoruską. „Najważniejsze zadanie — powiada się w jednym z ostatnich numerów *Wiedomostiej narodn. Komis. proswieszczenia B. SS. R.* — centrum akademickiego polega na tem, aby stało się ono ośrodkiem kultury i nauki białoruskiej. Ma ono wypracowywać plany pracy oraz konstruować niezbędny dla niej aparat techniczny, badać stan sił kulturalnych białoruskich i jak najprędzej wykształcić dla niej nowych pracowników kulturalnych.

Z końcem r. 1921 istniały już przy Centrum Akademickiem następujące specjalne komisje:

I. Naukowo-terminologiczna, która opracowuje dla języka białoruskiego terminologję naukową (arytmetyka, algebra, geometria, logika, botanika, zoologia i t. p.).

II. Pedagogiczna, opracowująca programy szkolne.

III. Literacka, wydająca dwa pisma periodyczne: *Wolny Świat* miesięcznik literacko-naukowy i *Zarja* pismo dla młodzieży.

IV. Etnograficzno-folklorystyczna, zbierająca pieśni i podania białoruskie, tkaniny, fotografie i t. p.

V. Muzealna.

VI. Archiwalna.

Centrum Akademickie kieruje również wydawnictwem białoruskich podręczników szkolnych, drukowanych częścią w Mińsku, częścią także w Berlinie. Podobno istnieje porozumienie z analogiczną komisją przy rządzie Łastowskiego w celu jednolitego planu wydawniczego.

Z inicjatywy Centrum Akademickiego powstał w Mińsku z początkiem 1922 r. „Instytut białoruskiej kultury“, pomysły jako zawiązek przyszłej białoruskiej Akademii Umiejętności. Instytut dzieli się na pięć sekcji: etnograficzno-lingwistyczną, historyczno-kulturalną, literacką, ekonomiczną i socjalną. Statut Instytutu różni trzy rodzaje członków — rzeczywistych, współpracowników i korespondentów. Dwa pierwsze mogą posiadać tylko osoby z akademickim wykształceniem.

Pod zarządem Centrum Akademickiego znajduje się wreszcie teatr, grający wyłącznie w języku białoruskim.

Dnia 30 października 1921 otwarty został w Mińsku państwowy Uniwersytet białoruski. Z zawartego w pierwszym roczniku prac Uniwersytetu (*Trudy Biełarusskawo Gosudarstw. Uniw. — Les annales de l'Université de Minsk*, Mińsk 1922, str. 216) obszernego sprawozdania administracyjnego za pierwszy rok istnienia Uniwersytetu wynika, że składa się on z trzech wydziałów — społecznego, medycznego i agronomicznego.

Wydział nauk społecznych dzieli się na cztery oddziały: I. Etnologiczno-lingwistyczno-literacki z trzema sekcjami: białoruską, polską i żydowską; II. Społeczno-pedagogiczny; III. Prawniczy z sekcjami: sądową i administracyjną; IV. Ekonomiczny z sekcjami: przemysłu i pracy, zaopatrzenia i dystrybucji.

Programy poszczególnych oddziałów tego fakultetu odznaczają się obfitością różnych kursów tudzież tendencją do wielkiej specjalizacji. Wszystkie kursy wydziału nauk społecznych mają po dziewięć trymestrów, z wyjątkiem ekonomicznego, który ma trymestrów dwanaście.

Wydział medyczny obejmuje pięć kursów po trzy trymestry każdy. Wydział agronomiczny ma trzy kursy po trzy trymestry,

oprócz specjalnych kursów ichtjologii, hidrologji i hidrobjologii, tudzież okresu dla zajęć praktycznych na stacjach doświadczalnych.

Spis profesorów i docentów wykazuje kilkadziesiąt nazwisk, w czym kilkunastu profesorów i docentów znanych z działalności naukowej jeszcze przed wojną. Rektorem uniwersytetu jest profesor historii z uniwersytetu moskiewskiego W. I. Piczeta.

Osobną organizację posiada istniejący przy uniwersytecie fakultet robotniczy czyli t. zw. *rabfak*, mający na celu przygotowanie młodzieży włościańskiej i robotniczej do słuchania kursów uniwersyteckich. Słuchaczy obojga płci liczył ten *rabfak* w r. 1922 — 285.

Cały uniwersytet razem z *rabfakami* liczył 1705 słuchaczy, z czego Białorusinów było 396 t. j. 29⁰/₀, żydów 904 czyli 61⁰/₀, Rosjan 43 czyli 3⁰/₀, Polaków 8 czyli 0·6⁰/₀, innych narodowości 15 czyli 1⁰/₀.

Wypożażenie uniwersytetu stosunkowo bardzo bogate. Na użytek oddano mu kilkanaście gmachów w Mińsku tudzież kilka folwarków i farm w okolicy. Laboratorja przeważnie uruchomione. Teatr anatomiczny na dwieście słuchaczy gotowy. Biblioteka licząca 140.000 tomów oddana do użytku.

Pod względem politycznym idzie z sowieckiej Białorusi systematyczna propaganda, prowadzona zarówno przez komisariat dla spraw zagranicznych jak przez organy armji czerwonej. Pod kierunkiem emisariuszy sowiecko-białoruskich tworzą się na terytorjum polskiem t. zw. *Sojuzy krestjanskoj samozaszczity*. Są to organizacje wojskowo-rewolucyjne, kierowane i wypożażane przez wojskowe władze sowieckie. O faktycznej działalności tych *sojuzów* nic pewnego powiedzieć oczywiście nie można.

II. SPRAWA UKRAIŃSKA NA WOŁYNIU

1

Terenem sprawy ukraińskiej na obszarach, objętych niniejszym operatem, jest całe województwo wołyńskie, tudzież dwa powiaty woj. poleskiego: Sarny i Kamień Kaszyrski.

Stosunki narodowościowo-wyznaniowe woj. wołyńskiego na podstawie spisu ludności z d. 30 września 1921 r. przedstawiają się w następujący sposób:

Katolików liczy woj. wołyńskie 11.5⁰/₀, prawosławnych 74.9⁰/₀, izraelitów 12.2⁰/₀. Statystyka narodowościowa wymaga analizy ściślejszej. Z zestawienia liczby katolików z liczbą Polaków, których spis wykazał 23.7⁰/₀, wynika, że już nawet po policzeniu jako Polaków tych 12.984 izraelitów, którzy nie zapisali się jako Żydzi, conajmniej drugie tyle, co katolików, zapisano jako Polaków — prawosławnych. O ile taka klasyfikacja była uzasadniona stosunkami faktycznymi, o ile polonizacja Wołynia postąpiła tak daleko, aby tak wielką liczbę prawosławnych Ukraińców można już było zapisywać jako Polaków, stwierdzić autor nie mógł. W każdym razie będzie, zdaje się, bardziej zgodne z rzeczywistością, jeżeli liczbę Polaków ustali się tylko jako sumę wykazanych katolików, tudzież tych izraelitów, którzy nie podali przy spisie narodowości żydowskiej. Z tego punktu widzenia liczba Polaków wynosiłaby 166.154 katolików i 12.984 izraelitów, niezapisanych jako Żydów, t. j. razem 179.138 głów, czyli 12.4⁰/₀ ludności.

Według statystyki rosyjskiej z r. 1897 było na Wołyniu: Polaków 6.1⁰/₀, Rosjan 3.6⁰/₀, Ukraińców 70⁰/₀, Niemców 5.7⁰/₀, Żydów 13.2⁰/₀; spis z roku 1909 wykazał Polaków 6.7⁰/₀ (por. Krzyżanowski i Kumaniecki, *op. cit.* str. 55).

W stosunku do Ukraińców rozróżniano przy spisie wrześniowym aż cztery różne „narodowości“, a mianowicie „Małorusów“, „Rusinów“, „Russkich“ i „Ukraińców“. Będzie zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, jeżeli się te wszystkie cztery „narodowości“ uzna

za jedną, a to ukraińską, która tedy liczy 982.204 głów; po potrąceniu zaś od ogólnej liczby prawosławnych 1,065.733: Białorusinów 1.119, Rosjan 10.084 i około 20.000 Czechów (reszta Czechów to ewangelicy), jako faktyczna liczba Ukraińców okaże się — 1,034.530 głów.

2

Struktura społeczna ludności ukraińskiej jest jeszcze bardzo słabo rozwinięta. W 90⁰/₀ jest to ludność włościańska, 8⁰/₀ wypada na zatrudnionych w miastach (głównie nisko wykwalifikowani robotnicy, służba domowa itp.). Około 2⁰/₀ należy przyjąć na inteligencję. Większość w niej stanowi półinteligencja — duchowieństwo wiejskie i nauczyciele ludowi. Inteligencji, zatrudnionej w zawodach wyżej kwalifikowanych, jak prawnicy, lekarze, inżynierowie i t. p., Ukraińcy na Wołyniu liczą dotąd bardzo niewiele.

Do określenia z dużą stosunkowo ścisłością stopnia samowiedzy narodowej ludności ukraińskiej Wołynia przyczynił się — zapewne bez intencji jego organizatorów i kierowników — spis wrześnieowy. Przedkładając bowiem ludności ukraińskiej aż cztery różne narodowości do wyboru, a raczej nawet sześć, bo potrzeba tu także zaliczyć narodowość rosyjską i białoruską, komisarze spisowi zmuszali niejako zapisywanych do świadomego wyboru i decydowania się na jedną z proponowanych im narodowości według jakichś swoich osobistych świadomych motywów. Jeżeli zatem przy takiej technice spisu z 982.204 ludzi, których wogóle określono jako przynależnych do jednej z czterech „miejscowych“ narodowości, wykazano jako Ukraińców 808.263 czyli przeszło 82⁰/₀, to wniosek stąd prosty, że samowiedza narodowa tej ludności i to specjalnie ukraińska jest stosunkowo wysoka. Niemniej jest ona bardzo świeżej daty. Za czasów rosyjskich samowiedza ta była minimalna. Dopiero w czasie wojny wojskowe władze austriackie zaczęły tu zakładać szkoły ludowe ukraińskie i dopuszczać propagandę Ukraińców galicyjskich, głównie z widokiem na werbunek do Legjonu ukraińskiego. Później działał na Wołyniu przez jesień i zimę 1918/19 ukraiński rząd Petlury, po nim przez jakiś czas bolszewicy. W ludność ukraińską Wołynia wsiąkła nadto pewna liczba t. zw. „*sinieżupańców*“, t. j. tych wojsk ukraińskich, które organizowali Niemcy, wydzielając z pośród jeńców rosyjskich w osobne obozy Ukraińców i szkoląc ich w poczuciu narodowo-ukraińskiem systematycznie przez osobnych instruktorów, sprowadzonych z Galicji.

Uświadomienie klasowo-społeczne spotęgowało się wśród ludności do stopnia bardzo wysokiego pod wpływem rewolucji, która na Wołyniu pozostawiła ślady głębsze, niż na zachodnich ziemiach białoruskich. Stąd napięcia kontrastów społecznych są na Wołyniu bez porównania silniejsze, niż gdziekolwiek indziej na kresach.

W porównaniu z ludnością białoruską ludność ukraińska na Wołyniu odznacza się znacznie silniejszym temperamentem. Przy niskim poziomie ogólnej kultury przejawia się on w formach przeważnie antyspołecznych. Z pośród wszystkich ziem kresowych Wołyn wykazuje najwyższą statystykę bandytyzmu.

Jako przedmiot celowej administracji państwowej, ludność przy obecnym stanie umysłów przedstawia szczególnie wielkie trudności.

3

W porównaniu z innemi województwami kresowemi szkolnictwo powszechne na Wołyniu przedstawia obraz bez porównania bardziej obfity i powikłany. Pod względem języka wykładowego znajduje się tu siedm typów szkół: polskie, ukraińskie, rosyjskie, czeskie, niemieckie, żargonowo-żydowskie i hebrajskie. Nadto dwa typy mieszane: polsko-ukraińskie i polsko-rosyjskie. Razem tedy aż dziewięć różnych typów szkół.

W dniu 31 marca 1923 r. znajdowało się na Wołyniu:

	szkół	klas	dzieci	w tem:	katol.	praw.	izrael.
polskich . . .	676	1.234	47.753		17.403	21.713	6.720
ukraińskich . .	421	540	24.224		748	23.071	405
rosyjskich . . .	6	22	749		10	739	—
czeskich . . .	40	54	1.944		303	1.600	—
niemieckich . .	16	16	728		(wyzn. ewang.)		
Razem . . .	1.159	1.866	75.399		18.464	47.123	7.125

Wedle wyznania do szkół uczęszcza 24.6% dzieci katolickich, 62.8% dzieci prawosławnych i 9.4% izraelickich. Różnica między tym stosunkiem a wykazanim stosunkiem liczebnym narodowości tłumaczy się tem, że podczas gdy polskie dzieci wszystkie uczęszczają do szkół początkowych, to prawosławne tylko najwyżej w 70%.

Polskie klasy stanowią 67%, ukraińskie 30%, wszystkie inne razem 3%. Na jedną klasę polską wypada dzieci 38, na jedną ukraińską 44 dzieci.

W szkołach polskich dzieci katolickie stanowią 37%, prawosławne 46%, izraelickie 14%. W szkołach ukraińskich katolickie 3%, prawosławne 95.4%, izraelickie 1.6%.

Rozlokowanie szkół według różnych typów jest najzupełniej chaotyczne i nie wyraża absolutnie żadnej myśli ani organizacyjnej ani politycznej, tylko czysty przypadek i osobiste poglądy powiatowej administracji szkolnej. W jednych powiatach (np. Krzemieniec) przeważają typy szkół mieszanych polsko - ukraińskich, natomiast w innych powiatach szkół takich niema prawie wcale. Powiat lubomelski doprowadził nawet do tego, że szkół czysto ukraińskich nie posiada wcale, lecz tylko obok 17 szkół czysto polskich ma 19 szkół polsko-ukraińskich a 16 szkół polsko-rosyjskich. Tymczasem katolików wykazuje ten powiat 12.5%, Rosjan zaś przy spisie wrześniowym naliczono w tym powiecie na 56.239 głów ogółu ludności tylko... 37 osób. Dlaczego więc w tym właśnie powiecie, zresztą jedynym w województwie, znajdują się właśnie szkoły mieszane polsko-rosyjskie i to w stosunku 16 na 52 wszystkich szkół, trudno odgadnąć.

Tendencja polonizacyjna w szkolnictwie, zresztą wszędzie dostatecznie wyraźna, nie występuje jednak we wszystkich powiatach z jednakową siłą. I tak, gdy n. p. w powiecie kowelskim przejawia się ona tak silnie, że z 5.364 dzieci szkolnych prawosławnych 4.446 uczęszcza do szkół polskich, a tylko 900 do ukraińskich, gdy w powiecie krzemieckim z 8.325 szkolnych dzieci prawosławnych 5.497 uczy się w szkołach polskich względnie mieszanych, a tylko 2.828 w szkołach czysto ukraińskich, to znowu w takich powiatach jak rówieński i łucki tendencja polonizacyjna słabnie i zanika niemal zupełnie, ustępując miejsca tendencji rozmieszczenia dzieci w odpowiednich szkołach wedle ich języka ojczystego. Inne powiaty zajmują miejsce środkowe między temi skrajnemi. Można wprawdzie ułożyć te powiaty w pewnej skali według siły przejawiającej się w ich szkolnictwie tendencji polonizacyjnej, jednak skala ta nie będzie odpowiadała żadnym rzeczowym względom, żadnemi też tego rodzaju względami uzasadnić się nie da.

Personal nauczycielski szkół powszechnych składa się z 1.721 osób, w co nie jest wliczony pow. lubomelski dla braku danych. Z tego 962 osób jest Polaków t. j. 56%, 623 Ukraińców t. j. 36%, 49 Rosjan tj. 2% i 77 tj. 5% innych (Żydów, Niemców, Czechów).

4

Szkół średnich (gimnazjów humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych, męskich, żeńskich i koedukacyjnych) liczy woj. wołyńskie 31. W tem 8 gimn. państwowych z 57 klasami w 81 oddziałach z 2.468 uczniami. Wszystkie gimnazja państwowe są polskie.

Gimnazjów prywatnych jest razem 23, a to:

	gimn.	klasy	oddz.	uczniów
polskich	3	13	22	601
żyd.-polsk.	4	32	40	1845
żyd.-hebr.	4	11	14	782
rosyjskich	10	75	80	1836
ukraińskich	2	13	13	373
Razem	23	149	168	5437

Uczniów szkół średnich wszystkich razem jest 7.905. Według wyznania:

katolików	2.122 t. j. 26 5 ⁰ / ₁₀
prawosławnych	2.014 „ 25.3 ⁰ / ₁₀
izraelitów	3.769 „ 47.7 ⁰ / ₁₀

Ze szkolnictwa średniego blisko w połowie korzystają Żydzi. Uderza także mnogość rosyjskich szkół średnich w stosunku do wszystkich innych, jakgdyby w dziedzinie szkolnictwa średniego istniała obok polonizacyjnej także tendencja — rusyfikacyjna. Szkolnictwo ukraińskie ze swojemi dwoma małemi gimnazjami prywatnemi przedstawia się najslabiej.

5

Statystyka współczesnych stosunków posiadania ziemi na Wołyniu nie jest opracowana w żadnym kierunku.

Według Krzyżanowskiego i Kumanieckiego (*Op. cit.* str. 132 i 133) własność t. zw. prywatna, t. j. wielka i średnia, obejmowała 3,203.000 ha, w czem 933.000 ha roli, 1,451.000 ha lasu, 433.000 ha nieużytków; reszta przypada na łąki, pastwiska i ogrody. Własność chłopska nadziałowa obejmowała 2,632.600 ha, w czem 1,459.000 ha roli, 128.000 ha lasu, 260.000 ha nieużytków, reszta łąki, pastwiska i ogrody. Włościanie zatem mieli 57⁰/₁₀ roli, 7⁰/₁₀ lasów, 65⁰/₁₀ łąk i pastwisk i 34⁰/₁₀ nieużytków. Daty te odnoszą się do czasu między r. 1881 a 1887. Aż do wojny jednak stosunki agrarne na Wołyniu nie ulegały zbyt wielkim zmianom.

Obecnie pod rządami polskimi prowadzi się kolonizację na Wołyniu pod dwiema postaciami: jako osadnictwo wojskowe i jako kolonizację prywatną.

Według stanu z dnia 1 stycznia 1923 roku obszar wzięty pod osadnictwo wojskowe wynosił na Wołyniu 110.914 ha. Z tego rozdzielono 45.196 ha między 2.995 osadników. Uprawiają oni faktycznie 14.430 ha, czyli zaledwie 32⁰/₁₀ przydzielonej im ziemi. Ale i z tego zaledwie 7.282 ha uprawiają osadnicy własnemi środkami, drugie tyle zaś oddają w dzierżawę włościanom okolicznym za połowę zbioru. 290 czyli 10⁰/₁₀ osadników nie gospodaruje wogóle na

przydzielonych im działach ziemi. Pobudowało się i gospodaruje osobiście i w całej pełni tylko 126 t. j. 4.3%. Uderzającym jest dalej fakt, że na 2.995 osadników tylko 443 t. j. 15% jest zawodowych rolników; pozostałe 85% nigdy rolnictwa zawodowo nie uprawiało. Większość z nich to ludzie z miast z różnorodnych zawodów lub wogóle, poza odbytą służbą wojskową, bez wszelkich zawodów. Nie brak między nimi nawet fryzjerów, krawców miejskich itp.

Osadnicy już to z powodu braku kapitału obrotowego, już to dla nieznaomości rolnictwa jako fachu, już to wreszcie z braku zamiłowania do tej pracy aklimatyzują się bardzo trudno i słabo. Wielu zdołało osiedlić się i zagospodarować tylko dzięki temu, że poženili się z córkami miejscowych włościan, wchodząc przez to na drogę asymilowania się z miejscową ludnością.

W takich warunkach polityczno-narodowe posłannictwo osadników wojskowych przedstawia się w sposób najbardziej problematyczny. Z obliczeń głosów, oddanych przy wyborach, okazało się, że nawet pewna część osadników wojskowych, którzy mają wszak być na kresach nowoczesnymi Mohortami, głosowała razem z ludnością miejscową na listy niepolskie... Stało się to zapewne z obawy przed poróżnieniem się z miejscowym elementem. Względ realny i w lokalnych warunkach z pewnością indywidualnie zrozumiały, ale samą ideę osadnictwa wojskowego unicestwiający.

Stosunek ludności miejscowej do osadnictwa wojskowego jest nieprzejednanie wrogi. Upatruje ona w osadnictwie tem największą krzywdę dla siebie, ponieważ uważa, że tym osadnikom nie należy się tak hojna dotacja w ziemi, na której dotąd nie pracowali i której przeważnie nie umieją uprawiać. Wszystkie też stronnictwa opozycyjne sprawę osadnictwa wojskowego wysuwają na pierwsze miejsce jako najbardziej popularny argument w swojej propagandzie.

Polska kolonizacja cywilna wykazuje do dnia 1 lutego 1923 r. 3.128 rodzin, które przybyły na Wołyń z za Buga, tutaj zakupiły ziemię, osiadły i gospodarują lub są w trakcie urządzania gospodarstw. Obszar zajętej przez kolonistów ziemi nie jest obliczony. Ekonomiczne podstawy tej kolonizacji są naogół zdrowe. Kolonistami bowiem są wyłącznie włościanie polscy, którzy przybývają tu z odpowiednim kapitałem i rozwijają wielką energię w urządzaniu swoich powiększonych gospodarstw.

Także i stosunek miejscowej ludności do tych cywilnych kolonistów jest bez porównania lepszy niż do osadników. Przedewszystkiem widzą oni w tych kolonistach włościan i uznają, że ziemi nie dostali za darmo w drodze niezrozumiałego dla nich przywileju, lecz

kupili ją po cenach targowych, włożyli znaczne kapitały na pobudowanie się, przyprowadzili z sobą przeważnie dobre inwentarze i gospodarują energicznie i umiejętnie.

6

Przy wyborach sejmowych w dniu 5 listopada 1922 r. oddano na Wołyniu 342.546 głosów. Z tego na narodowo-państwowe stronnictwa polskie (listy Nry: 2, 6, 8, 12, 22, 24, 25) oddano łącznie 49.785 czyli 14.6% głosów, na listę „Wyzwolenia“ (Nr 3) padło 8.322 czyli 2.5% głosów, na listy niepolskie (Nry: 5, 16, 18, 20, 23) padło w sumie 284.439 czyli 83% głosów. Z tego ugodowe stronnictwo ukraińskie „Odrodzenie chłopskie“ (lista Nr 23) otrzymało 9.455 czyli 2.8% głosów, „Blok mniejszości narodowych“ otrzymał 269.143 czyli 79% głosów, zaś dwa idące osobno stronnictwa żydowskie (Nry 18 i 20) otrzymały 5.841 czyli 1.7% głosów.

Poniższa tablica przedstawia szczegółowy rozkład głosów w powiatach poszczególnych:

Powiaty	Listy polsk. nar. państw. Nry: 2, 6, 8, 12, 22, 24, 25	Wyzwol. Nr. 3	Ugod. ukr. Nr. 23	Blok mn. Nr. 16	Inne niepol. Nr. 5, 18, 20
Łuck	7.892	941	35	38.259	1.010
Równe	15.021	3491	9.143	38.691	1.996
Dubno	6.069	906	261	55.144	822
Krzemieniec	6.465	72	—	34.252	588
Włodzimierz	4.503	1173	—	22.929	216
Ostróg	2 113	31	3	11.613	440
Luboml	1.425	847	13	12.694	—
Horochów	1.572	636	—	18.670	215

Przypisywanie takiego, jak powyższy, wyniku wyborów samej tylko nieudolności administracji miejscowej, słabej ruchliwości stronnictw polskich i przekupstwu masowemu „za pieniądze żydowsko-bolszewickie“ byłoby oczywiście niebezpieczną w skutkach dalszych symplikacją zjawiska.

7

Względnie wysoki stopień uświadomienia narodowego i społecznego ludności, jej żywy temperament, gęstość zaludnienia, bliskość granicy ukraińsko-sowieckiej, bezpośrednie sąsiedztwo z wschodnią Małopolską — oto momenty, które sprawiają, że ogólne położenie polityczne na Wołyniu przedstawia się gorzej, niż w innych województwach kresowych.

Rzeczywisty stan organizacyj ukraińskich jest mało znany głównie dlatego, że ludność jest bardziej uświadomiona i lepiej konspirowuje. Na Wołyniu krzyżują się z sobą dwie propagandy: ukraińska

z Małopolski wschodniej i sowiecko-ukraińska z poza kordonu granicznego. O sile tej propagandy można wnioskować bardzo niedokładnie, przeceniając ją lub jej nie doceniając, zależnie od temperamentu, tylko na podstawie poszczególnych wypadków i epizodów. Próby udaremnienia propagandy ukraińskiej z Małopolski wschodniej przez utrudnianie kontaktu Ukraińców galicyjskich z wołyńskimi drażnią wprawdzie i jątrzą, ale celu żadnego nie osiągają. Jeżeli bowiem wszystkie wysiłki, aby zamknąć dość szczelnie kordon graniczny od strony Ukrainy sowieckiej, dają tylko względne rezultaty, jeżeli mimo bataljonów granicznych, dość gęsto rozstawionych, i całego skierowanego wyłącznie ku temu aparatu policyjnego, nie udaje się zapobiec, aby między poszczególnymi punktami Wołynia a miastami po tamtej stronie kordonu granicznego nie było połączeń (telefonicznych niekiedy), to w jaki sposób można skutecznie przeciąć kontakt między Brodami a Radziwiłowem, skoro niema tam ani kordonów granicznych ani żadnych innych straży, skoro między Równem a Lwowem krąży kilka par pociągów dziennie, skoro — co najważniejsze — Lwów a nie Warszawa stał się centrem przyciągającym dla Wołynia pod względem ekonomicznym, handlowym, kulturalnym, więc także i politycznym.

W tym stanie rzeczy wszelkie zarządzenia, mające na celu przerwanie kontaktu między Małopolską a Wołyniem, zachowują wprawdzie w całej pełni swój charakter drażniący, jednakowoż rzeczywistego celu nie osiągają w najmniejszej mierze. Można np. zakazać teatrowi ukraińskiemu ze Lwowa urządzania przedstawień w miastach wołyńskich, ale nie można zakazać komunikowania się poszczególnych działaczy ukraińskich między sobą. Metody tego rodzaju skutku zamierzonego w żadnym stopniu nie osiągają, a sprawiają tylko to, że wszystkie te naturalne i w danych warunkach nieuchronne zetknięcia między Ukraińcami, chowając się pod osłoną konspiracji, unikają nietylko reglemantacji, lecz nawet prostej obserwacji i ewidencji ze strony władz polskich..

Drugą grupę przyczyn niezadowolenia powszechnego, które główne swe źródło ma — jak się rzekło — w wysokim napięciu kontrastów narodowych i socjalnych, stanowią stosunki gospodarcze i administracyjne Wołynia.

Z wszystkich województw kresowych, województwo wołyńskie najczęściej dotąd zmienia wojewodów. Obecny jest siódmym z rzędu. Jak na półtrzeciaroczny okres rządów cywilnych w tym kraju, jest to z pewnością trochę za wiele zmian na tem naczelnem administracyjnem stanowisku. Stabilizacja organów administracyjnych niższych instancyj odpowiada oczywiście stopniowi ustalenia wyższej.

Podobnie jak zresztą we wszystkich innych województwach kresowych, tak i na Wołyniu o jakiegokolwiek poważnej działalności państwa inwestycyjnej lub chociażby tylko konserwacyjnej i restytucyjnej niema mowy. Jeszcze na wiosnę 1923 r. przeszło 11.000 rodzin włościańskich mieszkało pod ziemią lub w najędzniejszych, jakie sobie można tylko wyobrazić, szałasach. W samym powiecie włodzimierskim rodzin takich było 1045. Odbudowa całkowicie w zastoju, a to równocześnie przy gwałtownie spotęgowanej eksploatacji lasów i masowym wywozie drzewa z kraju.

Komunikacje drogowe słabo konserwowane lub całkiem zaniedbane niszczeją. Budowa nowych dróg, przy cenie jakich 50 do 60 milionów mkp. za kilometr biejący bez mostów (kosztorys z kwietnia 1923), pozostaje w dziedzinie marzeń, snutych nieszkodliwie przez świeżo do życia powołane sejmiiki.

Linje kolejowe, pozostawione przez walczące tu wojska austriackie i niemieckie, wprawdzie przeważnie tylko połowe i prowizorycznie budowane ale dla poprawy stosunków komunikacyjnych w województwie ogromnie doniosłe, zostały zamknięte i rozebrane. Przy tem wystarczało, aby władze tylko w kilku miejscach zdjęły szyny, iżby ludność okoliczna w tym jednym zresztą wypadku pośpieszyła władzom z bezinteresowną pomocą, rozkradając usilnie progi, żelazo i t. d. W ten sposób zlikwidowano kilkaset kilometrów różnych linii kolejowych, skarbowi kolejowemu przysparzając w ten sposób stosunkowo drobne korzyści, system zaś komunikacyjny województwa ciężko zubożając. Między Łuckiem a Lwowem istnieje połączenie kolejowe krótkie i proste przez Stojanów. Nie funkcjonuje ono jednak, ponieważ na przestrzeni około 25 klm. gotowego nasypu brak... szyn kolejowych.

W powiatach nadgranicznych: lubomelskim i ostroskim sytuacja komunikacyjna przedstawia się już całkiem rozpaczliwie. Nietylko niema tam dróg (w połowie marca 1923 w nocy na środku tak zwanej „szosy“ w gminie Rozwał, pow. lubomelski, utonął chłop z dwoma końmi i z wozem), lecz nawet urzędów pocztowych. Na każdy z tych powiatów wypada po jednym urzędzie pocztowym. Są całe gminy zbiorowe, które mają komunikację pocztową po dwa razy do... roku.

W takich warunkach oczywiście trudno mówić z jednej strony o sprężystości administracji, z drugiej zaś o zadowoleniu ludności przynajmniej na niektórych punktach jej nie politycznych i moralnych, lecz najbardziej elementarnych materialnych potrzeb.

III. ZAGADNIENIE WYZNANIOWE NA KRESACH

1

Zagadnienie wyznaniowe ma jeden kształt i tę samą treść dla całych kresów. Istotę jego stanowi: a) ekspansja duchowieństwa katolickiego i jego wybitnie odwetowe tendencje w stosunku do duchowieństwa prawosławnego, b) taka organizacja cerkwi prawosławnej, któraby uniezależniała ją od patriarchatu moskiewskiego i pozwoliła duchowieństwu prawosławnemu stanąć i utrzymywać się trwale na stanowisku lojalności wobec Rzptej.

Ujemną stroną ekspansji duchowieństwa katolickiego jest to, że przejawia się ona niemal wyłącznie w dążeniu do zwiększania materialnego stanu posiadania kościoła rzymskiego, w bardzo zaś tylko niedostatecznym stopniu koordynuje się z interesami państwa.

Wzamian za ogromne roszczenia do władz państwowych, które — jak dotąd — spełniają je z niezawodnem posłuszeństwem, duchowieństwo katolickie na kresach świadczy dla państwa jako takiego bardzo mało, przynajmniej do tej pory. Przeciwnie w wielu diecezjach wygląda to tak, jakby znowu miała odżyć stara tradycja polska, w myśl której racja stanu państwa polskiego powinna w każdym wypadku podporządkowywać się interesom specjalnej polityki kościelnej.

I tak gdy n. p. w sprawie rewindykacyj kościołów — o czem obszernie niżej — duchowieństwo katolickie występuje z inicjatywą z reguły bardzo energiczną, często popieraną nawet odpowiednią agitacją wśród wiernych, zmuszając władze do wykonywania swej woli, to równocześnie tylko w bardzo szczupłym zakresie spieszy ono tym władzom z pomocą. Zdarzają się nawet takie wypadki, że władze nie mogą doprosić się odpowiedzi od różnych instancyj kościelnych na swoje pisma wysyłane do nich w sprawie postanowionych już na ich własne żądanie rewindykacyj.

Na podstawie danych zebranych we wszystkich czterech województwach kresowych można wypowiedzieć opinię, że przynajmniej

połowa proboszczów katolickich nie objawia żadnej aktywności narodowej lub państwowej, nie prowadzi żadnych prac oświatowych, jednym słowem w niczem nie współdziała z władzami lub organizacjami społecznymi w umacnianiu i rozwijaniu żywiołu polskiego.

Nawet w zakresie czysto formalnego stosunku duchowieństwa katolickiego do władz zbyt często ujawniają się rażące braki. I tak gdy duchowieństwo prawosławne szczerze czy nieszczerze zachowuje wszystkie formy szacunku i rewerencji wobec przedstawicieli władzy państwowej, gdy wchodzącego do cerkwi wojewodę wita duchowieństwo prawosławne wedle rytuału śpiewami i modłami na intencję jego i państwa, to w kościele wojewoda, o ile sam tego wyraźnie nie zażąda, może długo czekać na objawy jakiegoś szczególnego poszanowania ze strony duchowieństwa. Co więcej, zdarzają się nieraz wręcz niegrzeczności i afronty. Dość powiedzieć, że w swoim czasie w pewnym mieście biskup podczas oficjalnego nabożeństwa wezwał głośno od ołtarza siedzącego na honorowym miejscu wojewodę, aby się „przyzwoicie zachowywał”. Powodem tego niesłychanego nietaktu było to, że wojewoda nachylił się do sąsiada, aby mu coś szepnąć na ucho...

Na szczytach hierarchji katolickiej trudności wynikają głównie stąd, że reprezentowane i realizowane na tych szczytach tendencje polityki rzymskiej często nie tylko nie pokrywają się, lecz wprost krzyżują — z dobrymi czy złymi, to rzecz inna, ale stosowanymi praktycznie — tendencjami polskiej polityki państwowej.

2

Najtrudniejszą, najprzykrzejszą i pod względem politycznym nastroczającą najwięcej wątpliwości i zastrzeżeń dziedziną, w której administracja państwowa oddaje duchowieństwu swoje usługi, jest t. zw. rewindykacja kościołów ongiś katolickich, które Rosjanie w ciągu lat zamieniali na cerkwie prawosławne.

Akcja ta, która w wielu wypadkach przedsięwzięta jest ze słusznych i niewątpliwych motywów zarówno historycznych jak rzeczowych, w innych znowu, niestety mało co mniej licznych wypadkach, budzi poważne wątpliwości zarówno co do swego uzasadnienia historyczno-prawnego jak co do — i to jest najważniejsze — celowości politycznej.

Wprawdzie ośmdziesiąt procent rewindykacyj zostało dokonanych w pierwszych miesiącach posuwania się Polski ku wschodowi pod pierwszym wrażeniem rozgrywających się ogromnych wypadków, w pierwszym uniesieniu wolności i własnej państwowości,

przeważnie samoczynnie i dziko w dwojakim znaczeniu tego określenia. Niemniej jednak kwestje rewindykacyjne trwają dalej, to tu to tam wytwarzając ogniska zapalne. Na jakieś 500 dokonanych rewindykacyj lub poprostu kasat cerkwi prawosławnych około 400 przypadło na ów okres oszłomienia w pierwszym roku wolności i budownictwa państwowego. Pozostałe jednak 100 rewindykacyj dokonano już w latach późniejszych lub ciągle jeszcze znajdują się one w trakcie wykonywania.

Rząd rosyjski obok szkoły i żandarma posługiwał się jeszcze cerkwią jako trzeciem narzędziem unifikacji i russyfikacji. Zgodnie z tem w pasie szerokim na jakie 120 kilometrów po obu brzegach Bugu Rosja nasadzała parafje i cerkwie prawosławne jak mogła najgęściej jedną obok drugiej. Ponieważ ta tak bardzo gęsta sieć parafij i cerkwi prawosławnych przewyższała o wiele rzeczywiste potrzeby religijne zamieszkałej tam ludności prawosławnej i służyła tylko celom politycznym, przeto ze zmianą systemu politycznego w znacznej części utraciła ona rację bytu.

Likwidacja przez rząd polski znacznej części tej sieci i rozrzedzenie jej do stopnia odpowiadającego rzeczywistym potrzebom ludności prawosławnej było więc na ogół uzasadnione. Może tylko metody i formy tej likwidacji mogły nastroczać sposobność do krytyki. Może ujawniano przy tem zbędną ilość fanatyzmu i zaciekłości, może całej tej operacji nie przeprowadzono z takim spokojem i zachowaniem form prawnych, na jakie słuszność jej motywów i siła młodego państwa nie tylko pozwalały, lecz wręcz czyniły je potrzebnymi.

Ale ujemne politycznie skutki niewłaściwych często metod, używanych przy likwidowaniu nadmiernej sieci cerkiewnej w pasie nadbużańskim neutralizowała w tym pierwszym okresie burzy i naporu u katolików a całkowitego przybicia i rezygnacji u prawosławnych ta okoliczność, że po pierwsze same rewindykacje w ogromnej większości wypadków opierały się na przeważnie słusznych podstawach faktycznych, po drugie zaś, że ludność prawosławna znajdowała się w okresie najgłębszej rozterki i prostracji duchowej.

W miarę jednak, jak rewindykacje przesuwały się coraz dalej na wschód od Bugu, jak wkraczają w sferę starożytną i niewątpliwą większości prawosławnej, racje ich historyczno-prawne stają się często coraz bardziej wiotkie i wątpliwe. Równocześnie w miarę konsolidowania się stosunków i odzyskiwania tchu przez ludność prawosławną reaguje ona coraz silniej na każdą rewindykację. Reakcja ta zas musi być z natury rzeczy tem silniejszą, im wąt-

pliuszemi są podstawy prawne i merytoryczne, na których się dana rewindykację dekretuje.

Jednem słowem rewindykację będącą obecnie w toku lub jeszcze zamierzone dopiero przedstawiają się obecnie jako operacje pod względem celowości politycznej wątpliwe, pod względem zaś administracyjnym trudne i niewdzięczne. (N. p. sprawa rewindykacji soboru w Łucku.) Dlatego też wydawałoby się wskazaniem przeniesić sprawę pozostałych jeszcze rewindykacji z dziedziny orzecznictwa czysto administracyjnego do dziedziny judykatury n. p. sądowej. Administracja polityczna nie byłaby wtedy narażoną na trudności, które wynikają stąd, że atakująca strona katolicka zarzucać jej będzie niedołęstwo, niedbalstwo lub brak patriotyzmu, broniąca się zaś strona prawosławna upatrywać będzie w każdym akcie rewindykacji nowy objaw ucisku i krzywdy, których doznaje od państwa i rządu polskiego.

3

Jeżeli duchowni wszystkich wyznań okazują zwykle żywe zainteresowanie dla dóbr doczesnych, to duchowni wyznania prawosławnego, z reguły żonaci i obarczeni rodzinami, tem większą wagę muszą do tych dóbr doczesnych przywiązywać. Tu też otwiera się dziedzina, w której z najmniejszymi stosunkowo ofiarami a z szansami największych skutków pozytywnych można rozpocząć politykę godzenia duchowieństwa prawosławnego z państwowością polską a stopniowo także i moralnego związania go z tą państwowością.

Położenie materialne duchownych prawosławnych jest dalekie od świetności. Ludność prawosławna, która nigdy nie odznaczała się dewocją w stosunku do swoich duszpasterzy, obecnie po wojnie i rewolucji okazuje jej jeszcze mniej. Odpowiada temu także ofiarność ludności na cerkiew i jej sługi. „Jura stolae“ proboszczów prawosławnych są mało wydadne. Ponieważ zaś od rządu pensyj żadnych nie pobierają, przeto jedyną podstawę ich egzystencji stanowi ziemia cerkiewna i gospodarstwo na niej. Przy dzisiejszej konjunkturze dla gospodarstwa rolnego podstawa ta nie byłaby nawet zbyt wąską i chwiejną, gdyby nie szereg okoliczności, które utrudniają lub uniemożliwiają duchownym należyte przystosowanie się do tego stanu rzeczy.

Dekretem z dnia 16 grudnia 1918 r. rząd Moraczewskiego przejął wszystkie grunta cerkiewne na własność państwa. Ustawa o osadnictwie wojskowem z dnia 17 grudnia 1920 r. i szereg dalszych ustaw rolnych tudzież różnych przepisów wykonawczych złożyły się na to, że duchowni prawosławni zostali we władaniu ziemią cer-

kiewną już to faktycznie ograniczeni już to wysoce zagrożeni. Postanowienie, że grunta cerkiewne prócz ogrodzonych podlegają wywłaszczeniu na cele osadnictwa lub reformy rolniej do wysokości 36 hektarów, oznacza bardzo gwałtowną redukcję stanu posiadania duchownych prawosławnych, jeżeli się zważy, że przeciętna dotacja rolna jednej prawosławnej parafii wynosi około 75 hektarów. Wykonanie więc postanowień o wywłaszczeniu ziem cerkiewnych oznaczałoby odebranie proboszczom prawosławnym co najmniej 50%, często zaś znacznie więcej posiadanej przez nich ziemi. Nadział 36 hektarowy, jakkolwiek sam przez się pokaźny, w stosunkach rolniczych kresów wschodnich nie może być uważany za dostateczny do utrzymania proboszcza i jego rodziny, szczególnie jeżeli się zważy, że proboszcz taki sam na roli nie pracując, w wyższym stopniu niż włościanin zmuszony jest do używania pracy najemnej, czyli produkuje o tyle drożej.

Wprawdzie postanowienia o wywłaszczeniu tylko w nielicznych wypadkach i to częściowo zostały dotąd wykonane, to jednak wiszą one nad głowami kleru prawosławnego jako ciągła groźba.

Osobiste położenie prawne duchownych prawosławnych jest dotąd niewyjaśnione i trudne. Bardzo znaczna ich część nie posiada obywatelstwa polskiego, którego się im nie przyznaje celowo, aby w ten sposób mieć w postaci groźby wydalenia i wysiedlenia łatwy środek presji na nich. Niewątpliwie jest to środek silny i łatwy w użyciu. Nic więc dziwnego, jeżeli miejscowy administrator będzie bronił go i wykazywał jego niezbędność. Z drugiej jednak strony łatwo zrozumieć, że utrzymywanie tak znacznej części duchowieństwa prawosławnego w stanie całkowitej niepewności jutra teroryzuje je wprawdzie z jednej strony i zmusza do uległości, z drugiej jednak nastraja przeciw państwu i jego administracji wrogo, utrudniając konsolidację stosunków, która trwale nie może przecie polegać na petryfikowaniu tak nienormalnego stanu rzeczy.

Że duchowieństwo prawosławne stoi pod ścisłym dozorem, nie można się w danych warunkach dziwić. Nie mniej jednak nic poza wygodą i umiejętnością dozoruujących nie stoi na przeszkodzie, aby dozór ten nie był zbyt brutalny i dokuczliwy. W związku z tem wszelkie ograniczenia wolności osobistej duchownych jak np. zakaz duchownym prawosławnym wydalania się z granic swego diekanatu bez uprzedniego za każdym razem pozwolenia biskupa i zaawizowania starostwa (reskrypt woj. Poleskiego z dnia 6 grudnia 1922) przyczyniają się znacznie do podtrzymywania wśród duchowieństwa nastroju dla państwa niepożądanego. Wprawdzie bowiem

reskrypty takie, jak wyżej cytowany, są najczęściej wierną kopją rozporządzeń, które w swoim czasie wydawała administracja rosyjska w odniesieniu do duchownych katolickich, to jednak z tego bynajmniej nie wynika, aby były one celowe pod względem politycznym.

Wszystkich parafij prawosławnych na kresach wschodnich liczyć można około 2.000. Wielu czynnikom w państwie cyfra ta wydaje się zbyt wysoka. Pragną też zmniejszyć ją bardzo znacznie. W tym kierunku niektóre województwa opracowują już konkretne projekty, które opierają się na zasadzie, że parafia powinna liczyć około 4.000 dusz. Zwrócić jednak należy uwagę, że przy rzadkości zaludnienia n. p. na Polesiu lub w wojew. nowogródzkim wykrojenie takich parafij równałoby się pozbawieniu znacznej części ludności prawosławnej w ogólności posług religijnych. Parafie te bowiem musiałyby liczyć po dwa i trzy tysiące kilometrów kwadratowych, w niektórych powiatach granicznych nawet i więcej, co oczywiście byłoby niedorzecznością. Liczba parafij prawosławnych da się niewątpliwie jeszcze zredukować, ale nie wedle jakiegoś jednolitego schematu, lecz jedynie i wyłącznie w ścisłej zależności od danych warunków lokalnych, gęstości zaludnienia, sieci komunikacyjnej i t. p.

Osobny rozdział stanowią klasztory prawosławne, które administracyjnie mają dlatego wielkie znaczenie, że są one związane ściślej niż katolickie z administracją wewnętrzną kościoła, one to bowiem jedynie dostarczają kandydatów na wyższe stopnie hierarchji cerkiewnej.

Klasztorom prawosławnym rząd polski zabrał wprawdzie ziemię, z wyjątkiem Począjowskiego, któremu część jego posiadłości pozostawiono, ale poza tem klasztory te przedstawiają tereny dość tajemnicze. Niewiadomo, z czego się utrzymują. Często niewiadomo nawet, po ilu liczą mnichów i mniszek. Z jednej strony więc nadmierna twardość, z drugiej daleko posunięta autonomia...

4

Sprawa autokefalji cerkwi prawosławnej w granicach Rzptej jest zagadnieniem organizacji jej najwyższej kanonicznej hierarchji. Takie zorganizowanie tej hierarchji, aby cerkiew prawosławna w Polsce wyszła z pod opieki patriarchatu rosyjskiego, więc nie stała się także narzędziem polityki rosyjskiej w Polsce, musi niewątpliwie stanowić cel konsekwentnych dążeń polskiej polityki państwowej.

Dążenia te natrafiają wprawdzie na przeszkody przedewszystkiem w nastroju duchowieństwa prawosławnego, w jego życiu się z hierarchją moskiewską, której część integralną stanowiło ono od tak dawna i tak jeszcze niedawno, to jednak z drugiej strony to zasadnicze dążenie polityki polskiej ma także bardzo poważne szanse po swojej stronie. Polegają one przedewszystkiem na stosunkach, w jakich znajduje się cerkiew rosyjska w samej Rosji przy systemie bolszewickim. Im większe tam cerkwi prawosławnej poniżenie, im okrutniejsze jej prześladowanie i rozbicie na cerkiew bolszewicką czyli t. zw. „żywą“ i na prawowierną, tem większe szanse dla dążeń polityki polskiej. W tych warunkach bowiem koordynują się one w znacznym stopniu z naturalnem dążeniem każdego prawdziwie pobożnego i gorącego wyznawcy prawosławia, aby przynajmniej na ziemiach polskich ochronić je przed wstrząśnieniami i przejściami, które przypadły mu w udziale w Rosji. Tem tłumaczy się, że nie tylko jednostki mniej wartościowe z pośród episkopatu prawosławnego, lecz nawet ludzie niewątpliwie wyższej wartości i ideowości jak biskup Djonizy przechylają się do myśli autokefalji.

Sama więc sprawa autokefalji jako takiej nawet wśród prawosławnych nie stałaby źle, gdyby brano się do niej z większym taktem, umiarkowaniem, a przedewszystkiem z większą znajomością kościelnoprawnej i kanonicznej strony zagadnienia. Niestety dotąd działano w tej trudnej i delikatnej sprawie nie systematycznie, ale w drodze nagłych wybuchów energii u poszczególnych ministrów, bez dokładnej znajomości strony zarówno prawnej jak personalnej. Aresztowania biskupów, deportacje ich na Bielany pod Krakowem lub wysyłanie do Czech czy na Litwę, mianowanie wreszcie i narzucanie nowych powolnych biskupów z pogwałceniem przepisów kanonicznych — to z pewnością najgorsza droga do tego doniosłego celu.

Dotychczas doprowadziła ta droga tylko do tego, że jednego narzuconego przez rząd metropolitę zabito wśród nietajonej radości i uznania prawosławnych dla zabójcy.

W dniu 10 sierpnia 1922 r. odbył się w Karłowicach w Jugosławii sobór 12 bawiących na emigracji biskupów prawosławnych, którzy należą do patriarchyatu rosyjskiego.

Sobór ten zajmował się sprawą autokefalji w Polsce i uchwalił jednogłośnie wysłać do patriarchy konstantynopolitańskiego, jako ekumenicznego, tudzież do patriarchów wszystkich dwunastu autokefalnych cerkwi memoriał, przedstawiający faktyczny i prawny stan sprawy.

Ponieważ nie ulega wątpliwości, że dokument ten wyraża opinię nie tylko owych dwunastu biskupów prawosławnych lecz także po-

głądy ogromnej większości interesujących się tą sprawą prawosławnych i to zarówno duchownych jak świeckich w samej Polsce, przeto najważniejszy ustęp tego memorjału przytaczam tu w tłumaczeniu dosłownem :

„1) Wedle praw cerkiewnych autokefalia danej cerkwi może być wprowadzona nie inaczej jak tylko za zgodą i błogosławieństwem tej cerkwi, do której ona przedtem należała. Tymczasem świętobliwy patriarcha moskiewski i wszej Rosji Tichon oświadczył się stanowczo przeciw autokefalji cerkwi prawosławnej w państwie polskiem. Na wniesioną w tej mierze prośbę metropolity warszawskiego Georgja i biskupa krzemienieckiego Dionizjusza przez przedstawiciela polskiego w Moskwie p. Filipowicza, patriarcha odpowiedział następującą rezolucją :

„Święte Kanony naszej cerkwi przewidują autokefalię dla poszczególnych samodzielnych narodów. Jeżeliby więc naród polski, który niedawno otrzymał suwerenność, był prawosławnym oraz prosił o autokefalię dla siebie, to mybyśmy mu jej nie odmówili. Ale dawać autokefalię dla różnoplemiennych prawosławnych zamieszkujących państwo polskie w charakterze narodowych i religijnych mniejszości, nie pozwalają nam zarówno zdrowy rozsądek jak i święte Kanony. Co było możliwem, tośmy już dali prawosławnym w Polsce, a mianowicie szeroką autonomję cerkiewną“.

„2) Dla wprowadzenia autokefalji potrzebna jest zgoda większości biskupów. Ale większość biskupów cerkwi prawosławnej w Polsce nie lękając się represyj, wystąpiła przeciw autokefalji jako zgubnej dla naszej cerkwi. Z sześciu biskupów tylko dwóch — metropolita Georgij i biskup Dionizjusz wyrazili zgodę na autokefalię. Czterech zaś oświadczyło się stanowczo przeciw niej, a to: Eleuterjusz biskup wileński i litewski, Włodzimierz białostocki, Pantalejmon parski i nowogródzki, Sergjusz białski i chełmski.

„Biskup Pantalejmon (z urodzenia Polak) i Sergjusz za wierność dla patriarchatu rosyjskiego zostali bez sądu pozbawieni katedr i pierwszy zamknięty w klasztorze, drugi wysłany zagranicę.

„3) Przeciw autokefalji wypowiedziało się duchowieństwo cerkwi prawosławnej:

A) na zjeździe przedstawicieli parafij prawosławnych całej Polski w Warszawie we wrześniu 1921,

B) na wołyńskim diecezjalnym zebraniu kleru i laików w Poczajowskiej Ławrze w październiku 1921,

C) na zebraniach diecezjalnych — litewskiem i grodzieńskiem w czerwcu i lipcu 1922.

Nie mogły wypowiedzieć się tylko nowo utworzona diecezja pińsko-nowogródzka, pozbawiona swego arcybiskupa i różgromiona przez katolików chełmska (tam z 320 prawosławnych parafij pozostało tylko 26, reszta skasowana, większość zaś cerkwi już to przemieniona na kościoły — w tej liczbie i sobór prawosławny w Chełmie — już to zburzone, spalone i zniszczone). Ale bardzo jasno wyraża opinię tych diecezji męczeństwo biskupa Pantalejmona, po dwakroć utwierdzanego przez patriarchę Tichona i biskupa Sergjusza.

„4) Dla stworzenia sztucznej większości za autokefalią metropolita Georgij przy pomocy rządu polskiego przywłaszczył sobie prawo rozporządzania sprawami cerkwi prawosławnej bez kontroli i samowładnie, popełniając krzyżące nadużycia:

a) zgodnie z praktyką rosyjskiej cerkwi, potwierdzoną przez wszechrosyjski powszechny sobór z r. 1918 i wedle postanowień o zarządzie sprawami cerkwi prawosławnej w granicach państwa polskiego, potwierdzonych przez patriarchę i najwyższy przy nim zarząd cerkiewny, tylko krajowy powszechny sobór, złożony z delegatów duchowieństwa i świeckich ma kompetencję rozważania kwestyj tak kardynalnych jak oddzielenie od cerkwi macierzystej i organizowanie najwyższego zarządu cerkwi. Tymczasem Georgij nie zwołał takiego soboru mimo wielokrotnych usilnych próśb biskupów, duchowieństwa i wiernych.

b) biskupi Pantalejmon i Sergiusz zostali przez Georgja gwałtem i bez sądu usunięci z diecezji.

„5) Aby sztucznie zebrać większość za autokefalią był przez dwóch biskupów Dyonizjusza i Georgja wyświęcony na biskupa lublińskiego współwyznawca polityczny Georgja, archimandryta Aleksander.

Wyliczywszy jeszcze kanony i tezy różnych soborów ekumenicznych, które przez wyświęcenie biskupa Aleksandra zostały naruszone, zebrani na soborze Karłowickim biskupi jednogłośnie orzekają, że „w takich warunkach wprowadzenie autokefalji w Polsce okazuje się całkowicie bezprawnem i niekanonicznem“.

Od czasu uchwał soboru Karłowickiego zostali usunięci w drodze administracyjnej także pozostali dwaj przeciwnicy autokefalji biskup Eleuterjusz, najprzód internowany w klasztorze Kamedułów na Bielanach, gdzie nie miał możliwości odprawiania nabożeństw według rytuału wschodniego, później zaś wypuszczony za granicę a obecnie rezydujący w Kownie jako biskup w dalszym ciągu diecezji wileńskiej ale z tamtej strony granicy, Włodzimierza zaś zamknięto w klasztorze prawosławnym w Dermaniu, gdzie dotąd przebywa.

Mianowany po śmierci Georgja metropolitą biskup Djonizjusz krzemieniecki przyjął też postulat soboru prowincjonalnego, który sam jeden może uchwalić autokefalię w sposób kanoniczny. Na wiosnę 1923 r. na zjeździe biskupów prawosławnych w Krzemieńcu układano statut czyli t. zw. „ustaw“ dla tego soboru. Co się jednak w tej materji dalej stało i dzieje, niewiadomo.

IV. KONKLUZJE I WNIOSKI

1. Konkluzje ze stanu faktycznego

Z przedstawionego w pierwszej części stanu faktycznego wynika jasno:

I. Na przestrzeni czterech województw kresowych, które zostały tu pod względem stosunków narodowościowo-wyznaniowych, społecznych i szkolnych opisane, rząd polski nie ustalił dotychczas żadnego widocznego i tłumaczącego się w jakikolwiek logiczny sposób systemu polityczno-administracyjnego. Ujawnia się to najwyraźniej w dziedzinie szkolnictwa. Gdy w województwie Wileńskim istnieje 36 szkół białoruskich powszechnych i cztery gimnazja, to w sąsiednim wojew. Nowogródzkim, wykazującym wyższy procent ludności białoruskiej, gimnazjów prywatnych jest dwa, natomiast szkoła ludowa białoruska tylko — jedna. Wreszcie w województwie Poleskiem nie istnieje żadna wogóle szkoła białoruska.

Jeżeli więc idzie o tendencję ogólnopolityczną, to jest ona wyraźnie polonizacyjną, wprowadzaną w życie w dwóch województwach z bezwzględnością całkowitą, w jednym z pewnem wahaniem. Jednakowoż realizowanie tej tendencji nie wykazuje żadnego systemu logicznie rozwiniętego i przez wszystkie organy wszystkich działów administracji państwowej przyjętego jako miarodajny.

II. W wojew. Wołyńskim tendencja polonizacyjna słabnie i ulega różnym wahaniom. Mierzona wedle stanu szkolnictwa i rozdziału szkół polskich i ukraińskich w poszczególnych powiatach, wykazuje ona wahania bardzo znaczne. Gdy w dwóch powiatach słabnie ona aż niemal do całkowitego ustąpienia zasadzie liberalnej i uznaniu w szkolnictwie praw ludności ukraińskiej, to w dwóch innych powiatach występuje bardzo silnie, redukując te prawa do minimum. W jednym powiecie wreszcie tego województwa przejawia się w dziedzinie szkolnictwa tendencja rusyfikacyjna, niczem nie uzasadniona, ponieważ spis urzędowy wykazał w tym powiecie tylko 37 Rosjan na 56.239 ludności.

III. W innych dziedzinach administracji tendencja polonizacyjno-unifikacyjna występuje zupełnie bezwzględnie. Władze odnoszą się do ludności w trzech województwach północnych w języku wyłącznie polskim, przynajmniej, jeżeli idzie o pisma i druki. Wszystkie napisy są także wyłącznie tylko polskie. W wojew. Wołyńskim używa się w ogłoszeniach urzędowych także i języka ukraińskiego, ale rzadko i bez dającego się wykryć systemu.

IV. We wszystkich czterech województwach przeprowadza się głęboko sięgające zmiany w stosunkach posiadania ziemi z wykluczeniem ludności niepolskiej. Kolonizację polską przeprowadza się głównie w postaci osadnictwa wojskowego, które jednak ekonomicznie przyjmuje się słabo, oczekiwanych zaś rezultatów politycznych dotąd przynajmniej nie daje żadnych. Kolonizacja prywatna rozwija się w pewnym zakresie tylko w wojew. Wołyńskim z wynikami dotąd zadowalającymi.

V. W dziedzinie gospodarstwa krajowego, inwestycyji nie robi się żadnych. Także czysto konserwacyjne roboty przy istniejących drogach, przy kanałach odwadniających na Polesiu nie są podejmowane. Odbudowa ludności zniszczonej przez wojnę stagnuje niemal całkowicie we wszystkich województwach. Natomiast wyraźną jest tendencja bezwzględnie eksploatacyjna w gospodarstwie przedewszystkiem leśnem. Wyrębuje się masowo przedewszystkiem t. zw. „zaoszczędzone“ z lat wojny etaty leśne jednakowoż bez uwzględnienia, że wojna na rozległych terenach tutejszych lasów nie tylko nie oszczędzała, lecz przeciwnie, niszczyła je bezwzględnie. Poza tem już bardzo powierzchowna obserwacja pozwala wątpić, czy te masy drzewa w stanie surowym lub na pół obrobionym, które przygotowane są do wywozu na większości stacyj kolejowych w tych stronach, mogą pochodzić jedynie i wyłącznie z wyrębu samych tylko chociażby nawet „zaoszczędzonych“ etatów leśnych. Natomiast gospodarka rolna podnosi się. Obszary odłogów zmniejszają się i w tym roku gospodarczym zapewne znikną w zupełności. Bydłostany włościańskie osiągnęły przeważnie poziom wyższy niż przedwojenny.

2. Ogólny stan spraw narodowościowych

Sprawa białoruska w obecnem swoim stadium wywiera wrażenie wielkiego podobieństwa do stanu, w którym znajdowała się sprawa ukraińska przed laty czterdziestu. Tylko dynamika rozwoju sprawy białoruskiej jest bez porównania silniejszą, niż miała ją przed czterdziestu laty sprawa ukraińska w Galicji. Jest to wynikiem z je-

dnej strony ogólnego ducha epoki demokratycznej współczesnej, która z natury swej sprzyja rozwojowi iego rodzaju ruchów, z drugiej zaś o wiele szczęśliwszej dla siebie sytuacji geopolitycznej, którą w przeciwstawieniu do sprawy ukraińskiej w Galicji ma obecnie sprawa białoruska na obszarach polskich. Podczas gdy Ukraińcy nie byli popierani właściwie przez nikogo (działalność rządu wiedeńskiego w tej mierze była bez porównania słabszą, niż się to powszechnie z czasów dotyczącej agitacji politycznej utrzymuje) a natrafiała na bezwzględne przeciwdziałanie Rosji za kordonem, na opór zaś polski w kraju, to obecnie sprawa białoruska poza Polską jest otoczona najwyższą i najusilniejszą protekcją przez trzech bezpośrednich sąsiadów — Rosję, Litwę i Łotwę, tudzież przez dwóch dalszych orędowników — Niemcy i Czechosłowację. W państwach sąsiadujących z Polską sprawa białoruska jest postawiona w warunkach wręcz cieplarnianych. Konsekwentnie i z nakładem wielkich kosztów każde z nich w swoim zakresie możliwości hoduje sprawę narodowościową białoruską oczywiście w swoich widokach, przedewszystkiem jednak w tym niewątpliwym celu, aby w sprawie białoruskiej znaleźć w razie potrzeby odpowiedni środek przeciw Polsce.

Sprawa ukraińska na terytorjum wojew. Wołyńskiego i dwóch południowych powiatów Poleskiego stanowi integralną część sprawy ukraińskiej na terytorjum polskiem wogółności. Trwałe oddzielenie Ukraińców Wołynia od Ukraińców galicyjskich jest niemożliwe. Prędzej czy później połączą się oni do wspólnych wystąpień narodowych, jeżeli obecnych wspólnych działań za takie wystąpienia nie zgodzimy się jeszcze uważać. Z tego powodu pod względem realnopolitycznym sprawa ukraińska na Wołyniu jako odrębna rozważać się nie da.

Stopień uświadomienia kontrastów społecznych w stosunku do warstw bogatszych wogółności, do wielkiej zaś własności w szczególności jest u Białorusinów jak u Ukraińców jednakowo wysoki. Natomiast stopień uświadomienia narodowego jest w tej chwili u Ukraińców wyższy niż u Białorusinów, którzy szczególnie na Polesiu przedstawiają jeszcze masę narodowościowo nieskonsolidowaną, co jednak bynajmniej nie oznacza, że przez to samo dla polonizacji szczególnie podatną.

Obie narodowości posiadają dotąd jeszcze bardzo mało kierującej inteligencji. Ta zaś, która jest, tylko w drobnym ułamku rozwija aktywność narodowościową. W znacznej większości swojej poczuwa się ona do przynależności narodowej rosyjskiej i tkwi jeszcze w psychice już to emigrantów już to wykolejeńców, stworzonych

przez rewolucję. Zakładając trwały spokój na kresach wschodnich ze strony tej inteligencji polityka polska nie potrzebuje obawiać się żadnych większych trudności. Natomiast inteligencja młoda, wychowywana już w obecnych warunkach i to zarówno w kraju jak zagranicą zapowiada się jako bardzo aktywna i agresywna pod względem narodowościowym.

3. Wnioski

W traktowaniu i rozwiązywaniu zagadnień narodowościowych w państwach były w nowych czasach teoretycznie rozwijane i praktycznie stosowane różne metody. Wszystkie one jednak dają się sprowadzić do jednej z dwóch zasad — liberalnej, uznającej prawa każdej narodowości, która się za taką sama uważa, do wszechstronnego rozwoju ze wszystkimi jego konsekwencjami, tudzież — unifikacyjnej, która głosi, że państwo powinno dążyć do jednolitości narodowej, że więc może i powinno użyć wszystkich rozporządzalnych środków, aby dążenia rozwojowe innych narodowości na jego terytorjum stłumić i o ile możności całkowicie wypłenić, unifikując podmioty tych dążeń z narodem państwowym.

W czystej swojej postaci żadna z tych zasad nie była nigdy przeprowadzona. Zasada bowiem liberalna w logicznym rozwoju swych konsekwencji popadała prędzej czy później w kolizję z instynktem samozachowawczym państwa i albo rozsadzała państwo, względnie powodowała uszczuplenie jego terytorjum, albo sama redukowała się i pozostawała w mniej lub więcej trwałym kompromisie z państwem, zachowując jednak w stanie utajonym swoje dalsze dążności rozwojowe. Zasada zaś unifikacyjna natrafiała w odwrotnym kierunku na pewien punkt w zbiorowej psychice samego poddanego procesowi unifikacji narodu, którego nigdy nie mogła przekroczyć. Naród unifikowany zależnie od ciśnienia, przy którym odbywał się proces unifikacji, tracił mniej lub więcej ze swoich sił, często pozbywał się w zupełności całych wytworzonych przez siebie warstw społecznych, kurczył się terytorjalnie i gospodarczo, zamierał kulturalnie ale ostatecznie nie ginął, jeżeli tylko ze względów humanitarnych czy gospodarczych nie stosowano wobec niego metod krańcowych — fizycznego wyniszczenia. Ponieważ te ostatnie metody zostały w Europie przed laty około sześćciuset zaniechane, przeto od tego czasu nie daje się stwierdzić ani jeden wypadek rzeczywistego zaginięcia narodu. Może on tak zniknąć, że przez całe wieki ulegnie zapomnieniu. Ale jeżeli warunki te zmieniają się, budzi się lub przez kogoś jest budzony i prędzej czy później odzyskuje

pełnię woli do życia i rozwoju. Od początku dziewiętnastego wieku zaś Europa jest widowiskiem nie umierania, lecz przeciwnie, zmartwychwstawiania lub nawet zgola rodzenia się nowych narodów. Tendencja narodowo-dyferencyjacyjna okazuje się stale silniejszą niż tendencja narodowo-unifikacyjna. Te zaś wielkie i potężne państwa w Europie — Rosja, Prusy, Węgry, które aż do wojny światowej stosowały zasadę unifikacyjną przy użyciu różnych środków ustawodawstwa i administracji państwowej, wszystkie bez wyjątku poczyniły najzgubniejsze w tej mierze doświadczenia. Wszystkie ich metody unifikacyjne, stosowane nieraz z ogromnym naciskiem i konsekwencją niezłomną, okazały się najzupełniej nieskutecznymi w znaczeniu dla nich dodatkiem. Natomiast okazały się te metody nieza wodnymi w pomnażaniu momentów słabości danego państwa.

Praktyczne metody polityki narodowościowej państw nowożytnych przedstawiają więc nie czyste typy — liberalny czy unifikacyjny, lecz mieszaniny tych typów i to raz z większą lub mniejszą skłonnością ku unifikacji, drugi raz ku liberalizmowi. Przy stosowaniu obu rodzajów metod działać musi prawo kompensacji. I tak, gdy przy metodzie unifikacyjnej szuka się i daje narodowościom tę kompensację na polu np. ekonomicznem, to na odwrót przy metodzie liberalnej ustępstwa polityczne równoważy się zwykle ograniczeniami w życiu gospodarczem. Wszystkie wielkie państwa, które ostatnio stosowały metodę unifikacyjną w dziedzinie narodowościowej, uwzględniały to prawo kompensacji w najszerzej mierze. Rosja uwłaszczyła chłopów polskich i otoczyła ich troskliwą opieką, zanim przystąpiła do unifikacji narodowej. Niemcy i Węgry przez wielkie doskonalenie swoich państw i przez podnoszenie nieustanne wszechstronnej ich sprawności wytwarzały powszechne warunki wielkiego dobrobytu, w którym także i unifikowane narodowości w takim lub innym stopniu uczestniczyły. Takiego jednak wypadku, aby wobec jakiejś narodowości stosować metodę unifikacyjną, ignorując równocześnie jej potrzeby ekonomiczne, a nawet celowo upośledzając ją gospodarczo, nowe dzieje nie znają.

Coś bowiem ludzie od państwa muszą dostawać, jeżeli ma ono zachować dla nich już nie jakąś wartość, ale jeżeli ma być wogóle stanem możliwym do zniesienia. Więc jeżeli nie dostają dóbr idealnych, to muszą dostawać materialne. Jeżeli zaś dostawa dóbr materialnych jest dostatecznie obfita, to wtedy można do pewnego stopnia i przez pewien czas ograniczać ludzi w używaniu dóbr idealnych. Wprawdzie i ta metoda ma te niewygodne konsekwencje, że narody, nasycone dobrami idealnymi, zaczynają potem z wielką

energją domagać się należnej im części materialnych, i naodwrot, zadowolone materialnie, tem natarczywiej i skuteczniej egzekwują swoje prawa idealne, to jednak są to konsekwencje leżące w samej naturze rzeczy, których nikt dotąd nigdy jeszcze nie zdołał trwale odwrócić. Można tylko środkami państwa wpływać na tempo ich rozwoju, więc opóźniać je lub przyspieszać, lecz nie można kusić o ich całkowite unicestwienie, są to bowiem wszystko procesy naturalne, w istocie swojej silniejsze, niż jednostki lub całe zbiorowości.

Na podstawie przedstawionego stanu rzeczy myślący czytelnik sam przyjdzie do wniosku, że dotychczasowa polska polityka oficjalna na kresach wschodnich nie trzyma się żadnej z opisanych wyżej metod, nie uwzględnia prawa kompensacji w żadnym kierunku, lecz usiłuje stworzyć nowy typ polityki narodowościowej, polegającej na zasadzie unifikacji i ucisku narodowościowego bez stosowania jakichkolwiek kompensacji w zakresie dóbr materialnych. Mniejszości słowiańskie na kresach są uciskane narodowościowo i wyniszczane gospodarczo. Oto ostateczny wniosek. Nad konsekwencjami tego faktu rozwodzić się nie warto. Wśród ludzi bowiem umysłowo normalnych, nie może być chyba dyskusji o nieuchronnych skutkach metody eksterminacyjnej i unifikacyjnej w polityce narodowościowej po tych wszystkich doświadczeniach, jakie z takimi właśnie metodami poczyniły Prusy, Rosja i Węgry.

Dla tych zaś, którzy wierzą, że nacjonalizm polski dokaże istotnie tego, na czem załamały się nacjonalizmy pruski, rosyjski i węgierski, słowa te wogóle pisane nie są.
